

Drodzy Czytelnicy!

Jak co roku o tej porze mamy dla Was nowy, jesienny numer „Impulsu”. Znajdziecie w nim wiele ciekawych tekstów, między innymi relację z „Pikniku u Jawora” i wspomnienia z wczasów nad morzem. Zamieszczamy też wrażenia z kilku wycieczek i wystaw, kolejny odcinek miniprzewodnika po Krakowie, recenzje i eseje. Rozpoczynamy druk nowej powieści fantasy Svena Hajmana, mamy też dla Was wiersze, grafiki, kącik humoru i krzyżówkę. Oczywiście nie mogło zabraknąć opisu ważnego wydarzenia z życia naszej społeczności – wyborów do Rady Mieszkańców. A na listopadowe święta mamy refleksyjne rozważania „O Świętości”. Zapraszamy do lektury i współpracy, czekamy na Wasze opinie i sugestie

Z jesiennym pozdrowieniem
Redakcja

Redakcja:

Bożena Florek
Tadeusz Gorlach
Krzysztof Kijowski
Ewa Krzeczyńska
Marian Skoczylas
Wojciech Wierzbicki

Współpracują:

Barbara Dąbska
Sven Hajman
Tomasz Hellner
Mirek Konieczny
Andrzej Kuś
Perła
Stanisław Skoczek
Krystyna Sokołowska

Pomagają:

Dorota Najder
Beata Słowakiewicz

Piknik u Jawora

Lasem czarowany



**Bożena
Florek**

Trzeciego września tego roku odbyła się w naszym Domu coroczna, trzynasta impreza integracyjna Piknik u Jawora „Lasem czarowany”. Honorowy patronat nad imprezą objęła: Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych, Gazeta Krakowska, Radio Vox Fm oraz Telewizja Kraków. Najpierw nastąpiła część oficjalna, a więc powitanie wszystkich uczestników przez panią Grażynę Dąbróś – Prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych Wspólna Radość, a potem gości powitał Dyrektor Domu – pan Ryszard Jaworski. Następnie głos zabrała Zastępca Prezydenta Miasta Krakowa pani Elżbieta Łęczna-rowicz oraz Przewodniczący Rady i Zarządu Dzielnicy Podgórze – pan Jacek Bednarz.

Nasza coroczna impreza skierowana jest do mieszkańców Domów Pomocy Społecznej z województwa małopolskiego oraz ich rodzin i opiekunów. Uczestniczy w niej również lokalna społeczność, w tym w szczególności dzieci i młodzież. Celem pikniku jest integracja osób niepełnosprawnych ze środowiskiem lokalnym, a także wspólna zabawa.

Po oficjalnym powitaniu zaproszonych gości nastąpiła właściwa część pikniku, którą rozpoczął występ zespołu tańców irlandzkich „Comhlan”. Zespół zaprezentował tańce tradycyjne, jak i nowoczesne choreografie. Tańce tradycyjne tancerze zespołu wykonują w takiej formie i strojach, w jakich tańczono w krajach, z których pochodzą – także tańce szkockie. Następnie na estradzie wystąpił magik, który czarował nas swoją iluzją. Nie zabrakło w tych pokazach likwidowanych węzłów na sznurze, znikania rzeczy i pojawiania się ich raz w jednej, potem w drugiej ręce. Prezentowanie iluzji to wielki dar u niektórych ludzi, co można porównać

z darem uzdrawiania ludzi przez bioterapeutów lub egzorcystów. Po tych nieznanach i niemożliwych do wykonania sztuczki nastąpił koncert zespołu „One Piece of Sugar”, który powstał w lutym 2008 roku w Krakowie. Perkusistą w zespole jest terapeuta pan Arkadiusz Jarosiewicz, który był również konferansjerem na estradzie i prowadził piknik. Zespół grał własne utwory instrumentalne, wiele z nich opatrzonych było w piękne życiowe teksty. Muzycy nagrali w studio radiowym trzy swoje utwory: „Niebo”, „Przystanek”, „When I`m Cryin”, które zaprezentowali na pikniku. Następnie zobaczyliśmy taniec





hiszpański Sevilliana. Potem do tańca zachęcał zespół „Andrusy”, który jak zwykle przedstawił piosenki biesiadne, ciągle aktualne i przyjemne w odbiorze. I wreszcie w czasie XIII już Pikniku u Jawora grał do końca zespół „Czasza” śpiewający przeboje, nie tylko w języku polskim, w rytm których można było wspaniale potańczyć, aż do późnego wieczora. Dodatkowe atrakcje pikniku to: bańki mydlane, malowanie twarzy, wystawa prac wykonanych na terapii, jazda konna oraz pokaz sprzętu i umiejętności Straży Pożarnej.

O konsumpcję zadbała kuchnia polowa, która za otrzymane bloczki oferowała: kiełbasę z grilla, grochówkę, bigos oraz ciasto. Ponadto można było zjeść chleb ze smalcem i ogórkami kiszonymi, watę cukrową oraz popcorn.

W godzinach wieczornych nastąpił pokaz ogni sztucznych. Ponadto można było porozmawiać z pracownikami i mieszkańcami zaproszonych Domów, wymienić poglądy, doświadczenia i rzeczywiście sądząc z obserwacji należy stwierdzić, że integracja osób niepełnosprawnych postawiła miłowy krok do przodu, czyli humanitarnego traktowania i tolerowania ich chorób.

Pozostały nam niezapomniane wspomnienia i widok bliskich nam osób – tak szczęśliwych i wzruszonych, że ich krewni coraz pozytywniej są zintegrowani ze społeczeństwem. Pechowy numer pikniku, bo trzynasty, okazał się szczęśliwy, ponieważ udało się nie tylko pogoda w przyrodzie, lecz także pogoda ducha.

Serdecznie dziękujemy organizatorom i sponsorom, a wszystkim mieszkańcom naszego Domu, którzy nie wzięli udziału w tej imprezie i teraz nam zazdroszczą radzimy, by już teraz przygotowywali się do kolejnego pikniku, który już za rok!





**Krzysztof
Kijowski**



**Marian
Skoczylas**

Jak co roku z początkiem września odbył się piknik organizowany przez nasz Dom Pomocy Społecznej. Na festynie odbywający się

W budynku w oknie na podwórko rozdawano popcorn i bloczki, za które otrzymywaliśmy te wszystkie pyszności. Były też przysmaki staropolskie: chleb ekologiczny ze smalcem i ogórki kiszane. Około godziny 20.30 odbył się pokaz sztucznych ogni. Fajerwerki były wspaniałe, różnokolorowe. Zabawa trwała aż do godziny 22.00. Pomimo złych prognoz pogoda sprzyjała. Cały dzień było słonecznie i ciepło. Piknik był bardzo udany i przebiegał w bardzo miłej atmosferze.

przed budynkiem na świeżym powietrzu przybyli goście z innych Domów, rodziny mieszkańców oraz osoby zaprzyjaźnione z naszym Domem. Na początku było przemówienie pana Dyrektora, który przywitał zebranych gości. Całą imprezę prowadził terapeuta zajęciowy pan Arek. Zapowiadał występy, zabawiał publiczność i dbał o dobrą atmosferę zabawy.

Jako pierwszy wystąpił zespół wykonujący muzykę irlandzką. Potem grupa taneczna, do której należy pani terapeutka Marzena, wykonała narodowy taniec hiszpański flamenco. Panie ubrane były jak prawdziwe Hiszpanki i zatańczyły popisowo. Następnie na scenę weszli muzycy ze znanego już wszystkim zespołu Krakowskie Andrusy. Śpiewali swoje znane przeboje. Jednak najbardziej czekaliśmy na występ wojskowego zespołu Czasza, którego muzyka wszystkich poderwała do tańca. Oprócz występów muzycznych były również inne atrakcje. Można było spróbować swoich sił w jeździe na koniu, były pokazy strażackie. Robiliśmy sobie też zdjęcia w różnych śmiesznych przebraniach. Na terenie przed budynkiem stały stragany z pamiątkami wykonanymi przez mieszkańców naszego Domu. Były tam przeróżne rzeczy: korale, świeczki, kwiaty z bibuły, ramki na zdjęcia, torebki, haftowane serwetki i wiele innych. Obok znajdowała się loteria, losy można było kupić już za 2 złote i wygrać na przykład misia, puzzle czy książkę. Nieopodal była kuchnia polowa. Na pikniku jak zawsze było dużo pysznych rzeczy do jedzenia. Główną atrakcją kulinarną był grill, który obsługiwali nasi konserwatorzy. Kolejka była duża ale warto było czekać – dostawaliśmy kielbasę z grilla lub kiszkę z grilla, aż przyjemnie było je jeść. Podawano również wspaniałą bigos i grochówkę. Przy stole pod zadaszeniem można było się poczęstować ciastem, na przykład ciastem z galaretką, kruchym z jabłkami, piernikiem, czy tortowym. Wybieraliśmy te ciasta, które lubimy najbardziej. Był też kącik z watą cukrową i napojami.



Krynica Morska 2009

Wspomnienia znad morza

Gdy zamykam oczy, wciąż jeszcze wspominam spacery brzegiem plaży – stąпам po drobniutkim jak pył piasku, a stopy obmywa mi morską wodą. Na początku września byłam w 39-osobowej grupie mieszkańców na wczasach rehabilitacyjnych w Krynicy Morskiej. Jechaliśmy pociągiem Intercity „Małopolska” do Gdańska, a potem jeszcze godzinę autokarem. Podróż trwała cały dzień.

Krynica Morska to miejscowość wczasowa położona na Mierzei Wiślanej, wąskim pasie lądu oddzielającym Zalew Wiślany od Zatoki Gdańskiej. Od strony Zatoki rozciąga się piękna piaszczysta plaża, a od strony Zalewu jest molo, krótsze od sopockiego, do którego przybijają statki wycieczkowe. Przy molo w sezonie letnim są liczne kramy, na których sprzedawana jest biżuteria ze srebra i bursztynu.

Mieszkaliśmy w dużym ośrodku wczasowym „Bałtyk”. Warunki były bardzo dobre, jedzenie smaczne, a organizacja czasu przez kierownika turnusu pana Jarka i opiekunów znakomita. I do tego dopisała nam pogoda. Po przyjeździe mieliśmy konsultacje z lekarzem w celu przepisania stosownych do stanu zdrowia zabiegów.

Mieszkaliśmy niedaleko morza, więc prawie każdego dnia tam szliśmy, trzeba było iść pod górę przez las, ale po drodze były ławeczki, na których można było odpocząć. Atrakcją były żyjące na wolności dziki, które kilka razy spotkaliśmy. Baliśmy się ich trochę!

Wieczorem każdego dnia była dyskoteka. W czasie 2-tygodniowego turnusu było pięć wycieczek – w tym trzy całonocne. Pierwszą wycieczką była przejażdżka samochodem-ciuchcią do latarni morskiej, można było wejść na górę i podziwiać piękny widok. Następna wycieczka to godzinny rejs statkiem „Anita” po Zalewie Wiślanym.

Pierwszą całonocną wycieczką była wycieczka do Malborka. Zwiedziliśmy potężny zamek krzyżacki, który budowany był aż 150 lat. Pani przewodnik opowie-

działa nam jego historię i oprowadziła nas po wielu salach i różnych pomieszczeniach. Następnie obejrzelśmy piękną wystawę wyrobów z bursztynu, która mieści się w jednym ze skrzydeł zamku. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w Nowym Dworze Gdańskim, gdzie mieści się Muzeum Żuławskie. W muzeum tym oglądaliśmy zabytkowe maszyny rolnicze, części wiatraka, zabytkową maszynę do szycia, stroje i meble regionalne oraz stare fotografie i bursztyny. W oddzielnej sali można było zobaczyć stare nagrobki z tego regionu.

Następną wycieczką była całonocna autokarowa wycieczka po Mierzei Wiślanej z przewodnikiem. Najpierw pojechaliśmy do miejscowości Kąty Rybackie,



**Ewa
Krzeczyńska**





gdzie zwiedziliśmy Muzeum Zalewu Wiślanego. Są tam głównie łodzie, sieci rybackie i narzędzia szkutnicze do wyrobu łodzi. Przewodnik wspomniał, że w tej okolicy znajduje się jedna z największych kolonii kormoranów w Europie. Później pojechaliśmy do miejscowości Stegna, gdzie widzieliśmy kościół, w którym znajduje się jeden z największych w Polsce malowanych na płótnie obrazów o tematyce religijnej. Obraz ten umieszczony jest na suficie. Kolejnym etapem tej wycieczki była miejscowość Jantar z dużą hodowlą koni. Można było pojechać na koniu, a kto się bał, mógł przejechać się bryczką. W tej samej miejscowości była też hodowla strusi, której właściciel Belg miał również pasiekę. I nie wiadomo kto komu z większą ciekawością się przyglądał – my strusiom, czy strusie nam. Następnie pojechaliśmy do Mikoszewa, gdzie jest przekop Wisły. Promem popłynęliśmy na drugą stronę i z powrotem. Przewodnik powiedział nam, że po drugiej stronie zaczyna się już przedmieście Gdańska. Koło Mikoszewa znajduje się kamień upamiętniający miejsce skąd wywożono więźniów Stuthofu – obóz był niedaleko. Przy kamieniu zatrzymaliśmy się na chwilę.

Ostatnią całodziwną wycieczką była wycieczka do Fromborka. Płynęliśmy statkiem półtorej godziny w jedną stronę. U stóp wzgórza powitał nas pomnik Mikołaja Kopernika. Na wzgórzu stoi słynna katedra, w której spoczywają szczątki wielkiego polskiego



astronoma. Zwiedziliśmy ją i wysłuchaliśmy krótkiego koncertu organowego złożonego m.in. z fragmentu jednego z utworów Bacha, „Ave Maria” Schuberta i marsza weselnego Mendelssohna. Zwiedziliśmy też Muzeum Mikołaja Kopernika. Są tam wizerunki astronoma, przyrządy astronomiczne, kopia obrazu Matejki, książki i wiele meteorytów. W pobliżu są dwie wieże widokowe – jedna wyższa, druga niższa. Kilku spośród uczestników naszej wycieczki wyszło na jedną z nich by podziwiać piękny krajobraz.

Oprócz spacerów nad morze i wycieczek mieliśmy dwa razy grilla i zabawę. Z Krynicy Morskiej przywiozłam pierścienek z bursztynem i wspomnienia, które na długo pozostaną mi w pamięci.



Wakacje bez blondynki

No i pojechaliśmy. O 11.40 wystartowaliśmy w najdłuższą podróż w dziejach DPS-u. Nasza trasa wiodła nad morze, na Mierzeję Wiślaną, do największego jej miasta – kurortu wypoczynkowego – Krynicy Morskiej. Podróż dłużyła się wszystkim i gdy dojechaliśmy na dworzec w Gdańsku (gdzie powitał nas obrazek jak ze stanu wojennego, bo kibice Legii wyjeżdżali do Warszawy w eskorcie ZOMO) wszyscy odetchnęli, bo jeszcze tylko 100 km autobusem i można będzie położyć się na pensjonatowym łóżku. Po północy wszyscy już spali. Pensjonat był jednym z tych dużych domów wczasowych, jakich pełno w Krynicy, i oprócz nas przyjmował jeszcze dwie grupy wczasowiczów z innych DPS-ów. Ale mi to nie przeszkadzało – wiadomo – im więcej, tym weselej.

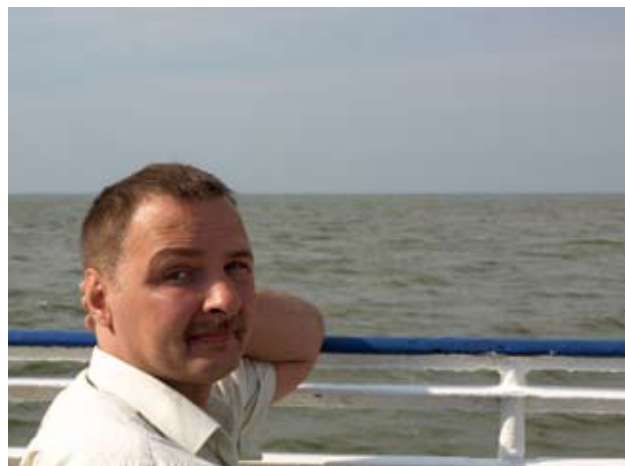
Na drugi dzień wyszliśmy po śniadanku nad morze. Jak ono wygląda nie muszę wam chyba opowiadać, bo pewnie każdy choć raz w życiu był nad morzem (albo przynajmniej widział morze w filmach). Po ułożeniu się nad brzegiem wdychaliśmy jod i charakterystyczną woń przynoszoną z wiatrem znad otwartego bezkresu wodnego. Przez to powietrze chyba wszyscy przytyli, bo jeść się nam chciało bez umiaru. Raz sam się na tym poślizgnąłem, bo zjadłem dwie i pół porcji pysznego spaghetti, i tak się przejadłem, że nie mogłem się cieszyć jak inni wędrówką z przewodnikiem po mierzei. A atrakcji było dość – muzeum szkutnictwa, którego nie widziałem, bo siedziałem w autokarze, konie, na których nie jeździłem, bo było mi niedobrze, a na końcu przejazd promem po Martwej Wiśle. Oprócz tej wycieczki, to odwiedziliśmy także Malbork. Wspaniały zamek średni i wysoki, którego nie zwiedziłem, bo po sali jadalnej zaczęły się schody, więc przesiadłem te kilka godzin na dziedzińcu i dotarła do mnie refleksja, że to już nie to samo co za komuny, gdzie niedoróbki nadawały zabytkowi surowości i tajemnicy. Zdawać by się mogło, że natrafisz w jakimś ciemnym zakamarku na jakiegoś zabląkanego Krzyżaka. A teraz to jest lśniący produkt – świecący się jak supermarket. Już lepiej poczułem się



w katedrze we Fromborku, dokąd popłynęliśmy statkiem M/S Anita. Podróż trwała półtorej godziny, w jedną stronę. Katedra, której obroną przed Krzyżakami dowodził sam Mikołaj Kopernik, który jest tam nota bene pochowany, była już bardziej ludzka, bo część murów w fosie się posypała. Ale ilość eksponatów jest tam znowu masakra i tylko prześliznąłem się wzrokiem pobieżnie po najważniejszych. A były to: posąg Matki Boskiej z Dzieciątkiem, kaplica Salwatora, polipytyk z 1504, ołtarz, pod którym odnaleziono w zeszłym roku szczątki kanonika M. Kopernika i ogromne organy z 4000 piszczałek, na których zagrała nam pani organistka krótki koncert, z J.S. Bachem i F. Mendelssohnem. Jako ciekawostkę muszę podać, że na dziedzińcu katedry rośnie dąb zasadzony w pierwszą rocznicę śmierci JPPII. Jest niewielki, ale dożyje naszych pra, pra, prawnuków. Zapomniałem wyryć na korze... „Tu byłem”. Oprócz tych atrakcji, to pojechaliśmy tzw. Ciuchcią na objazd Krynicy Morskiej. Zawiozła nas ona do latarni



**Mirek
Konieczny**





nowe znicze, a czyjaś ręka wciąż je tłucze. Ale Krynica jest już wygrana, bo jak usuną już w całej Polsce te pomniki wdzięczności, to ona będzie mogła się poszczycić swoistym białym krukiem.

A poza tym to życie wakacyjne przebiegało niespiesznie, akcentowane wieczornymi zabawami przy muzyce, na sali dyskotekowej pensjonatu, co sprzyjało nawiązywaniu kontaktów i wakacyjnych przygód.

W sumie to było superfaj-

nad Zalewem Wiślanym, na którą też się nie wspiałem jak inni, bo były schody. U jej stóp stoi słodki pomnik: „Wyzwolicielskiej Armii Czerwonej ludność powiatu elbląskiego”. Przedstawia on żołnierza z pepeszą, a u jego stóp toczy się bój bo ktoś ciągle dostawia

dowsko. Nikt nikogo nie poganiał i wszystko szło jak z płatka. To zasługa naszych opiekunów, z których nie wymienię nikogo, żeby nikogo nie pominąć.

Tak, że czekam na następne wakacje z niecierpliwością. To już niedługo, bo za dwa lata.



Wycieczka do Ziemi Kieleckiej

Zamek w Chęcinach i Muzeum Zegarów w Jędrzejowie

28 lipca tego roku pojechaliśmy grupą na całonocną wycieczkę do Ziemi Kieleckiej. Pierwszym etapem naszej wycieczki było zwiedzanie ruin zamku w Chęcinach. Pan przewodnik poinformował wszystkich uczestników wycieczki, że zamek został zbudowany około 700 lat temu, a więc w średniowieczu, lecz dokładnie budowniczy nie jest znany. W zamku przebywało wiele sławnych postaci, jak na przykład Władysław Jagiełło po bitwie pod Grunwaldem, która została stoczona z Zakonem Krzyżackim 15 lipca 1410 roku. Następnie przebywała w zamku królowa Bona Sforza – żona Zygmunta Starego z dynastii Jagiellonów, a także szukały tu schronienia magnackie czy szlacheckie panny oraz wdowy. Obecnie w ruinach zamku są udostępnione do oglądania zbroje, pancerze i miecze. Atrakcją dla turystów są drewniane dyby, w których można zrobić sobie zdjęcie, a pamiętamy z historii, że owe dyby były przeznaczone do ukarania chłopów pańszczyźnianych nieskładających daniny panu świeckiemu, czy diecezjacy klerowi. Po zejściu ze stromego wzgórza, na którym znajdują się ówczesne ruiny, można było kupić sobie pamiątki. Następnie nad miejscowym jeziorem



zrobiliśmy sobie miniaturkę pikniku, połączonego z posiłkiem i śpiewaniem piosenek biesiadnych.

Drugim etapem naszej wycieczki było miasto Jędrzejów, gdzie zwiedziliśmy muzeum znajdujące się w dawnym domu lekarza, astronoma i filozofa Feliksa Przypkowskiego, który miał syna Tadeusza, a ten z kolei miał syna Macieja żyjącego współcześnie i sprawującego patronat nad całym muzeum. W związku z tym w muzeum znajdują się portrety owych panów oraz pamiątki z ich życia. Mieliśmy okazję zwiedzić bibliotekę Feliksa Przypkowskiego, dwie jego sypialnie (w jednej z nich ściany były ozdobione obrazami na skórze cielęcej), a także dwie jadalnie z piękną porcelaną oraz gabinet z nowatorskim jak na owe czasy urządzeniem – telefonem. Odwiedziliśmy również podziemia muzeum, gdzie znajdują się dawne naczynia kuchenne, a nawet samowar do parzenia kawy, której picie w tak zamożnym domu było wielkim rytuałem. Największą atrakcją muzeum są sale, w których znajdują się bogata kolekcja różnych zegarów z Belgii, Niemiec, czy Rosji. Jest to trzecia co do wielkości i znaczenia kolekcja po Oksfordzie i Chicago. Wśród zegarów około czterdzieści to zegary słoneczne. Z wielkim poczuciem humoru zwiedzający odnoszą się do zegara karcianego wiszącego u sufitu nad stołem, przy którym gracze grali w karty – żeby żaden z nich nie mógł oszukiwać przy wyjmowaniu zegarka kieszonkowego, tylko patrzył w górę na wiszący zegar. Po zwiedzeniu tych miejscowości wróciliśmy bardzo zadowoleni, nie tylko z pogody w przyrodzie, lecz także z tego, że są na polskiej ziemi zakątki, gdzie powracać każdy chce.



**Bożena
Florek**



Lipcowy odjazd

28 lipca wstałem o piątej – zapowiadał się piękny dzień. Pogoda jak drut, ani jednej chmurki. O pół do ósmej śniadanko, o ósmej do autobusu i wyjechaliśmy, energicznie poganiany przez pełną energii panią Jadzię. I po kilku godzinach jazdy przybyliśmy do celu. Już z dala widać było górujący nad okolicą zamek w Chęcinach.

Po forsownym wejściu na szczyt zobaczyliśmy ruiny. Jak powiedział nam młody przewodnik, ten trzymający skład żelastwa – jako to półpancerzy, hełmów, mieczy, włóczni i buzdycanów – zamek został zbudowany przez niewiadomokogo. Ale pierwszym właścicielem był król Łokietek. Było to zwykle miejsce zsyłki niewygodnych żon królewskich i Krzyżaków, którzy po Grunwaldzie wykonywali tam mission impossible, czyli kopali studnię w skale, na głębokość ponad stu metrów – przez całą górę. Wszyscy zrobili sobie zdjęcia w dybach, a ja z tarczą i w szyszaku nałożonym na czapkę sołtysa, którą nieodłącznie mam ze sobą.

Były tam dwie budki z jakimś bzdziwem, a najładniejsza to była z tego wszystkiego bardzo młoda sprzedawczyni – gdy ją o tym poinformowałem, spuściła oczy i zaczęła się chichrać. A tak w ogóle, to młodzież zdominowała cały szczyt góry, bo wszyscy tameczni pracownicy nie mieli ukończone 18 lat. Po obejrzeniu panoramy miasteczka Chęcin leżącego u stóp góry zamkowej i zejściu ze szczytu, usiedliśmy na ławie, w cieniu rozłożystej lipy i czekaliśmy na jednego z uczestników wycieczki, który postanowił jednak wdrapać się na szczyt, choć wprzód został na dole. A ja obserwowałem liczne stragany, które ustawiono u podnóża zamku. Czego tam nie było? Od kartek z widokiem zamku i jego przedstawień w modelinie, poprzez koszulki z oryginalnymi napisami (mnie najbardziej spodobał się ten: „Robota nie Gołota – nie ucieknie”), po aniołki, kapelusze kowbojskie, aż do miecza rzymskiego legionisty z drewna i szczególnie rarytas – katany – miecza japońskich samurajów. Można więc było ubrać

się od stóp do głów i uzbroić po zęby. Gdy zagubiony turysta wreszcie się znalazł i dostał żółtą kartkę w formie ustnej reprymendy od pani Jadzi, pojechaliśmy na kąpielisko i tam nad małym, ale pełnym ludzi jeziorkiem, zjedliśmy obiad – schabowe, kanapki z serem żółtym, kawa, herbata z termosów, zażyliśmy leki, pośpiewaliśmy z akompaniamentem gitary, którą obsługiwał terapeuta Arek.



Feliks Przytkowski



Mirek Konieczny

W drodze powrotnej w Jędrzejowie odwiedziliśmy muzeum zegarów i kultury szlacheckiej międzywojnia. Od miejscowego staruszka z sumiastymi siwymi wąsami, do którego się przysiadłem, dowiedziałem się, po poczęstowaniu papierosem, że znał on byłego właściciela domu-muzeum, Przytkowskiego. Był on wielkim bogaczem tak, że stać go było, żeby jeździć po całej Europie, aby sprowadzać eksponaty do swojej kolekcji, która nota bene jest trzecim co do wielkości po angielskim i niemieckim, zbiorem zegarów słonecznych. Ów staruszek powiedział mi także, że w tym domu nocował Piłsudski, i że za komuny majątek Przytkowskiego podupadł i w 1962 roku przekazał swoje zbiory państwu. Piękno budynku zawdzięcza kieleckiemu Budostalowi, który przeprowadził nieodpłatny remont. No i powiedzcie mi, czy kontakt z żywym człowiekiem nie ubogaca nas bardziej niż wszystkie te wycieczki z przewodnikiem i foldery. W trakcie zwiedzania panią Jadzię zaciekało, dlaczego te wszystkie łóżka są takie krótkie. Rzeczywiście w sypialni łożo małżeńskie było szersze niż dłuższe, na co jedna z opiekunek stwierdziła, że „może oni spali w nogach”. A mi najbardziej spodobały się pionowe zegary słoneczne – patent prosty, ale sam bym na to nie wpadł. Otóż zegar taki to tulejka, z przyczepioną na górze wskazówką – poziomym ramieniem, które rzuca w danej porze dnia cień o określonej długości i który to cień porównuje się ze spiralnymi wykre-

sami na tulei i odczytuje się godzinę, a że w różnych porach roku i różnych szerokościach geograficznych słońce rzuca różnej długości cień, więc wykresów na tulei jest kilka. Ale eksponatem, który wzbudził powszechne zainteresowanie był specjalny stojak na trzy najlepsze wina zamykane na klucz, żeby służba nie wypijała. Jak stwierdził jeden z uczestników wyprawy – oni tam wszystko mieli opracowane w najdrobniejszych szczegółach. Ja też uważam, że sztuki życia trzeba by się było od nich uczyć, bo pomyśleli nawet o zegarze

karcianym, który zwisał pionowo spod sufitu, tak aby wszyscy widzieli godzinę, nie sięgając do kieszeni po zegarek, i nie narażając się na posądzenie o oszustwo. A potem kupiłem sobie loda włoskiego i już jechaliśmy z powrotem. Po jednym postoju na spożycie drożdżówki i wypicie soczku jabłkowego, już wsiadaliśmy do autobusu. Po dojechaniu pod dom wszyscy sobie podziękowali za wspaniałą kompanię i rozeszliśmy się do swoich pokoi.

Już czekamy na najbliższy wyjazd.

Wystawy

„Zawsze pod ręką” Damskie torebki w Muzeum Czartoryskich

Wystawa „Zawsze pod ręką. Torebki damskie od średniowiecza do współczesności” prezentowana jest w Arsenale Muzeum Książąt Czartoryskich – Oddziale Muzeum Narodowego w Krakowie. Ekspozycja jest pierwszą w Polsce prezentacją poświęconą historii torebki jako akcesorium mody. Dla zilustrowania historii damskiej torebki zaprezentowano ponad dwieście torebek wybranych z polskich kolekcji (eksponaty pochodzą ze zbiorów polskich muzeów lub są wypożyczone od prywatnych kolekcjonerów). Wystawę zaaranżowano w formie uliczki butików, z lampami i ławeczkami, gdzie muzealne gabloty udają sklepowe witryny.

Na wystawie można się przekonać, jakie torebki były modne w ciągu ostatnich kilkuset lat. Zaprezentowano różne eksponaty – od średniowiecznej sakiewki, przez portfele, mufki i torebki, po torbę na ramię współczesnej kobiety. Forma torebki zmieniała się w zależności od czasów i od jej przeznaczenia, a różnorodne i często niezwykle pod względem form i materiałów torebki wyrażały także osobowość kobiety.

Na przykładzie torebek, można przy okazji prześledzić jak w ciągu wieków zmieniała się sytuacja społeczna kobiet. Ewolucja torebek w ciągu ostatnich kilkuset lat w znacznej mierze odzwierciedla proces emancypacji kobiet – od czasów, kiedy damie wystarczył woreczek na robótki ręczne aż po wiek XX, kiedy właśnie

torebka stała się atrybutem kobiety niezależnej i aktywnej zawodowo.

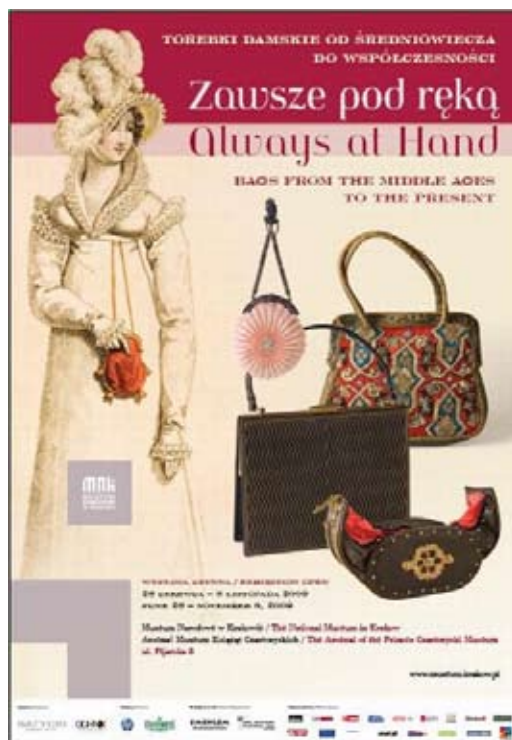
Jeszcze w XIX wieku kobiece sakiewki na bilon miały niewielkie rozmiary, mieściły zaledwie kilka drobnych monet. Większa ilość pieniędzy nie była kobiecie potrzebna, bo o jej wydatkach decydował ojciec, mąż albo opiekun. Ekspozycja prezentuje też woreczki na robótki ręczne z XVII wieku, kiedy kobieta w towarzystwie nie mogła pozostawać bezczynna, bo mogło być to poczytane jako oznaka lenistwa. Od końca XVIII wieku sakiewki i torebki odzwierciedlały uczucia – patriotyczne lub osobiste – właścicielki lub ofiarodawców. Z pierwszej połowy XIX wieku zachowały się m.in. torebki zdobione scenami powstańczymi, wierszykami okolicznościowymi lub romantycznymi sentencjami.

Wystawa pokazuje też, że kobiece torebki były od zawsze piękne, niezależnie od roli, jaką pełniły. Najlepszym tego przykładem jest najstarszy zabytek pokazany na wystawie – wypożyczona ze Skarbcza Katedry na Wawelu XIV-wieczna sakiewka zdobiona haftowanymi scenami z romansu o Tristanie i Izoldzie. Ta niewielka sakiewka nosi nazwę „jałmużniczki”, bo służyła do przechowywania drobnych monet przeznaczonych na jałmużnę.

W dekoracji torebek odzwierciedlenie znalazły wszelkie kierunki obecne w sztuce zdobniczej. W ciągu wieków do wytwarzania oraz zdobie-



Wojciech Wierzbicki



nia damskich sakiewek i torebek używano najróżniejszych, często wymyślnych materiałów: tkanin, skóry, wikliny, bambusa, rafii, słomy, srebra, ptasich piórek i cekinów. Są też torebki haftowane, naszywane rybią łuska, wykonane z pestek ogórka, plecione ze słomki, jest nawet torebka zrobiona z różnokolorowych baloników gumowych. Różne są też kształty torebek: od kształtu antycznej urny, koszyka kwiatów do podróżnego kuferka.



Wśród torebek znajduje się XIV-wieczna sakiewka „jałmużniczka” (z lewej)

Kunstem wykonania oraz różnorodnością stosowanych technik i materiałów zadziwiają torebki i sakiewki dziewiętnastowieczne. Pokazano torebki z czasów napoleońskich i doby biedermeieru oraz luksusowe „torebki paciorkowe”, do wykonania których używano niekiedy nawet 50 tys. szklanych paciorków.

Na wystawie zobaczyć też można torby podróżne i torebki przywiezione przez damy jako pamiątki z podróży. Są też – odchodzące już do przeszłości – arcydzieła kaletnictwa, wykonane ze skór egzotycznych zwierząt, niekiedy zdobione głowami węży, małych kajmanów czy łapami jaszczurek.



Modę pierwszej połowy XX wieku przybliżają wizytowe torebki z egzotycznych skór i błyszczące balowe woreczki, oraz torebki ze srebrnych siatek i płytek. Zaprezentowane są też brezentowe torebki z okresu II wojny światowej i barwne torby na ramię dzieci-kwiatów z lat siedemdziesiątych. Wartościowy zbiór stanowią też portfele i portmonetki, zwłaszcza kunsztownie haftowane portfeliki z XVIII stulecia.

Wystawa, która powinna wzbudzić zainteresowanie kobiet, bo pokazuje „wycinek” kobiecego świata, w naszym wypadku wzbudziła zainteresowanie siedmiu panów, którzy wybrali się na opisaną wycieczkę.

Źródła: artinfo.pl, pozytywy.com

Muzeum Książąt Czartoryskich

Przy Muzeum Narodowym w Krakowie działa Fundacja Książąt Czartoryskich, która pełni pieczę nad jego zbiorami. Celem Fundacji jest utrwalenie dzieła księżnej Izabeli Czartoryskiej, założycielki tego jednego z najstarszych muzeów w Polsce. Jego początki sięgają roku 1801, kiedy otwarto prywatne muzeum w Puławach założone przez księżną. W 1876 roku zbiory zostały przeniesione do Krakowa.

W Muzeum znajdują się cztery wystawy stałe: Galeria Malarstwa Europejskiego, Europejskie Rzemiosło Artystyczne i Pamiątki Puławskie, Zbrojownia oraz Galeria Sztuki Starożytnej.

W Arsenale i Lapidarium odbywają się wystawy zmienne, oraz wykłady, koncerty i promocje książek.

W Galerii Malarstwa Europejskiego znajdują się portrety królów Polski (między innymi Stefana Batorego, Jana III Sobieskiego i Stanisława Augusta



Poniatowskiego), ważnych osobistości (między innymi Tadeusza Kościuszki i Fryderyka Szopena) i członków rodziny Czartoryskich. Są tam też obrazy historyczne i rodzajowe, między innymi Jana Matejki. Chronologiczny układ ekspozycji daje możliwość poznania dziejów malarstwa europejskiego od średniowiecza aż do połowy XIX wieku. Malarstwo średniowieczne ukazuje głównie tematykę chrześcijańską (motywy biblijne), od renesansu zaczyna dominować tematyka świecka, mitologiczna, historyczna, pejzażowa i rodzajowa, martwa natura. Spory zespół tworzą portrety europejskie z XVI-XVIII wieku.

Największym skarbem tej kolekcji jest „Dama z gronostajem” (zwana powszechnie „Dama z łasiczką”) Leonarda da Vinci (ok. 1490). Jest to jedyny obraz Leonarda da Vinci w Polsce i wielka rzadkość w skali światowej. Drugim znaczącym dziełem znajdującym się w Galerii jest „Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem” autorstwa Rembrandta z 1638 roku. Jest to jeden z sześciu pejzaży olejnych namalowanych przez Rembrandta.

Kolejną wystawą stała jest Europejskie Rzemiosło Artystyczne i Pamiątki Puławskie. Galeria ta mieści historyczne przedmioty pochodzące z muzeum w Puławach oraz dzieła rzemiosła artystycznego (na przykład meble, porcelana, arrasy), a także pamiątki związane ze słynnymi przedstawicielami histo-



„Dama z łasiczką”, Leonardo da Vinci



Galeria Sztuki Starożytnej – uszebti



rii i kultury europejskiej, na przykład relikwie królewskie, insygnia władzy, przedmioty codziennego użytku (jak krzesło Szekspira). Zbiory należą do najcenniejszych w kraju.

Następną wystawą jest Zbrojownia, gdzie znajduje się broń biała i palna, zbroje, tarcze (np. husarskie), ceremonialny namiot turecki, siodła, chorągwie, pamiątki chwały wojennej Polaków – słynnych bohaterów, królów, dowódców.

Galeria Sztuki Starożytnej ukazuje kulturę i sztukę wielkich cywilizacji starożytnych, głównie Egiptu, Grecji i Rzymu. Są tam: rzeźby, malowidła, cera-

mika (w tym zbiór waz greckich ozdobionych malowanymi scenami mitologicznymi), biżuteria, sarkofagi, mumie, marmurowe posągi rzymskie. Najbardziej podobały mi się uszebti wyrzeźbione w turkusie – małe egipskie figurki w kształcie mumii, z dwiema motykami w rękach i workiem na plecach, które wkładano do grobu wraz

z ciałem zmarłego. Egipcjanie wkładali uszebti do grobowców, wierząc w to, że w krainie umarłych ożyją i będą pomagały jako służące i niewolnicy.

Ilość uszebti w grobowcu świadczyła o majątności zmarłego – im więcej ktoś miał uszebti w grobowcu, tym bogatszym był człowiekiem.

W Muzeum zaprezentowana jest bardzo bogata kolekcja dzieł sztuki światowej i polskich pamiątek narodowych, zachęcam do odwiedzenia tego ciekawego miejsca.

Muzeum Nowej Huty

Pewnego pięknego letniego dnia wybraliśmy się do Nowej Huty na wystawę zatytułowaną „Moja Nowa Huta. 1949-2009”. Jest ona częścią obchodów jubileuszu 60-lecia Nowej Huty. Wystawa mieści się w nowoczesnej sali wystawienniczo-audiowizualnej na parterze bloku mieszkalnego na Os. Słonecznym. Jest ona eksponowana w nowohuckim oddziale Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. Oddział zajmuje się badaniem i udostępnianiem informacji o Nowej Hucie

w Mistrzejowicach. Zobaczyłem wtedy papieża na trasie jego przejazdu przez Kraków po tej uroczystości.

Wystawa pokazuje życie codzienne dzielnicy ze szczególnym uwzględnieniem przełomowych wydarzeń, które się w niej rozegrały: powstawanie miasta i kombinatu, działalność ludzi zaangażowanych w ruch solidarnościowy i życie kulturalne dzielnicy i tragedię stanu wojennego.



Wojciech Wierzbicki



i urządzaniem wycieczek umożliwiającą poznanie jej architektury i urbanistyki. Promuje także przybliżającą wartości kulturowe i historyczne i zarazem oryginalną ideę Muzeum Rozproszonego Nowej Huty. Współpracuje z osobami tworzącymi lokalną społeczność pochodzącymi z różnych pokoleń i środowisk. W związku z tym założeniem mogliśmy zobaczyć wyjątkowo osobisty obraz dzielnicy przez pryzmat wspomnień jej mieszkańców. Ogólne zjawiska społeczne i historyczne pokazane są na tle indywidualnych losów ludzi różnych zawodów (księży, artystów, polityków i robotników) zaangażowanych w życie Nowej Huty. Mogliśmy usłyszeć ich relacje i fragmenty kronik filmowych, pokazane w formie filmu dokumentalnego i nagrań odsłuchiwanym przez nas z taśmy.

Na wystawie przedstawione są także fotografie, dokumenty oraz pamiątki związane ze świadkami wydarzeń rozgrywających się w Nowej Hucie. Szczególnie przyciągnęły moją uwagę fotografie dotyczące wizyty Jana Pawła II w Krakowie podczas jego drugiej pielgrzymki do Polski w 1983 roku wpisanej w historię walki z systemem komunistycznym. Obudziło się we mnie wspomnienie konsekracji kościoła

Ponadto na wystawie można zobaczyć plakaty, dokumenty i fotografie z wydarzeń oraz imprez odbywających się w dzielnicy obecnie.

Wyjazd do Nowej Huty był doświadczeniem związanym w jakiś sposób z każdym z uczestników wycieczki. Po zobaczeniu wystawy rozmawialiśmy o wrażeniach z jej odbioru odpoczywając w miłej atmosferze w parku i jedząc pączki.

Źródła: mhk.pl, pl.wikipedia.org



Kraków – moje miasto (cz. 11)

Kamienice przy Rynku Głównym



Ewa
Krzeczyńska

Jedną z atrakcji krakowskiego Rynku są otaczające go kamienice stanowiące zespół zabytków o wielowiekowej historii. Często nie zwracamy na nie uwagi, spacerując po Rynku skupiamy się raczej na jego płycie z Sukiennicami i Kościołem Mariackim. Tymczasem zasługują one na uwagę i to im poświęcamy kolejny odcinek naszego cyklu.

Kamienice reprezentują różne style architektoniczne. Większość z nich została przebudowana w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku, ale niektóre kryją mury starych XIV-wiecznych domów. Kamienice i pałace otaczające Rynek były kiedyś własnością rodzin szlacheckich oraz zamożnych kupców. W 1882 roku oficjalnie wprowadzono ich numerację, a także podział pierzei Rynku na tzw. linie (pierzeja to ciąg frontowych elewacji budynków ustawionych w szeregu po jednej stronie ulicy lub placu). Linia A-B to pierzeja między ul. Sławkowską i ul. Floriańską, linia C-D – pierzeja między ul. św. Anny i ul. Szczepańską, linia E-F – pierzeja między ul. Grodzką i ul. Wiślną, a linia G-H – pierzeja między pl. Mariackim i ul. Grodzką.

W tym numerze opiszemy tylko niektóre, te najbardziej znane kamienice w Rynku Głównym.

Do najciekawszych należą: Szara (nr 6), Montelupich (nr 7), Pod Jaszczurami (nr 8), Bonerowska (nr 9), Morsztynowska (nr 16), Hetmańska (nr 17), Pod Obrazem (nr 19), Pałac Zbaraskich (nr 20), Pod Krukami (nr 25), Pałac Pod Baranami (nr 27), Pałac Spiski (nr 34), Pałac Pod Krzysztofory (nr 35), Pod Jeleniem (nr 36) i Pod Orłem (nr 45).

Spacer po Rynku rozpoczniemy od strony Kościoła Mariackiego, jako pierwszą wymienimy słynną „Szarą Kamienicę” pod numerem 6. Według legendy postawił ją w XIV wieku król Kazimierz Wielki dla swojej faworyty Sary, stąd miałyby pochodzić nazwa domu. W rzeczywi-

stości kamienica powstała dopiero w XV wieku z połączenia dwóch domów. Na fasadzie kamienicy można dostrzec dwie pamiątkowe tablice, informujące, że w czasie Insurekcji w roku 1794 mieściła się tu kwatera główna Tadeusza Kościuszki, a podczas Powstania krakowskiego w 1846 roku siedziba Rządu Narodowego. W 1853 roku właścicielem kamienicy został Stanisław Feintuch, który zmienił nazwisko na Szarski, otwierając w gotyckiej sali sklep kolonialny. Obecnie mieści się tu restauracja, w której można podziwiać zachowaną częściowo polichromię sklepienia, autorstwa Józefa Mehoffera.

W kamienicy Montelupich albo „Włoskiej kamienicy” pod numerem 7, działał w XVI i XVII wieku pierwszy w Polsce urząd pocztowy, o czym informuje tablica wmurowana w fasadę w czterechsetną rocznicę powstania poczty.

Dom numer 8 to kamienica „Pod Jaszczurami”. Nazwa domu pochodzi od godła splecionych jaszczurek na portalu. Obecnie znajduje się tu klub studencki „Jaszczury”.

Kamienica Bonerowska (nr 9) należała do jednego z najbogatszych i najpotężniejszych mieszczańskich



Pałac Pod Baranami



Kamienice Szara i Włoska

rodów Bonerów, którzy byli zarządcami zamku królewskiego i bankierami. Około 1560 roku kamienica została przebudowana, z tego okresu pochodzi oryginalna wysoka attyka z hermami i maszkaronami, autorstwa Santi Guccio.

Dom numer 16 to kamienica ze słynną, historyczną restauracją „Wierzynek”, która zajmuje trzy renesansowe budynki. Według tradycji, znany kupiec Mikołaj Wierzynek podejmował tu znakomitych gości Kazimierza Wielkiego, między innymi Cesarza Karola

przekształceń jest jedną z najlepiej zachowanych gotyckich kamienic Krakowa. Do 1992 roku znajdowało się tam Muzeum Historii Fotografii, które zostało później przeniesione na ulicę Józefitów. Obecnie w budynku mieści się księgarnia.

Kamienica „Pod Obrazem” (nr 19), powstała z połączenia dwóch średniowiecznych domów. Od 1718 roku fasadę zdobi obraz Matki Boskiej, od którego pochodzi nazwa kamienicy. Dom ocalał podczas wielkiego pożaru miasta w 1850 roku, mimo że spłonęły wszystkie sąsiednie zabudowania. Cud ten przypisywano właśnie obrazowi. W salach parterowych domu od końca XIX wieku mieścił się znakomity lokal „U Wentzla”.



Kamienice Hetmańska

Dom numer 20 to Pałac Zbarskich (Jabłonowskich, Potockich) – jeden z niewielu zabytków klasycystycznych w Krakowie. Kolejne nazwy pałacu pochodziły od kolejnych właścicieli posesji. Od 1991 mieści się tutaj Instytut Goethego.

Dom numer 25 zwany „Pod Krukami” powstał przez złączenie w 1842 dwóch kamienic, które pochodzą z XV wieku. Po odnowieniu w 1991 roku umieszczono tu Międzynarodowe Centrum Kultury i Wojewódzki Ośrodek Kultury.

IV, króla Węgier Ludwika i króla duńskiego Waldemara. Zaproszeni goście otrzymali w prezencie od gospodarza złotą zastawę używaną podczas przyjęcia. Obecnie „Wierzynek” należy do najwytworniejszych, reprezentacyjnych lokali Krakowa, gdzie władze państwowe i miejskie podejmują mężów stanu, jak również osobistości ze świata nauki i kultury.

Dom numer 17 to kamienica „Hetmańska” zwana również „Starą Mennicą”, która należy do najstarszych krakowskich domów, została postawiona w drugiej połowie XIV wieku. Pomimo licznych

Pałac „Pod Baranami”, którego początki sięgają XIV wieku, scalony w XVII wieku z kilku kamienic, utracił swój oryginalny charakter poprzez kolejne przebudowy. Godłem domu były dwa barany o jednej głowie. W ogródku na dziedzińcu pałacu mieści się popularna kawiarnia, a w samym budynku siedzibę ma znakomity kabaret „Piwnica Pod Baranami”. Z kabaretem związani byli między innymi: Wiesław Dymny, Ewa Demarczyk, Leszek Długosz, Krystyna Zachwatowicz. Zwiedzając pałac „Pod Baranami” warto zwrócić uwagę na gotycką salę z XIV wieku, a także Salę Lustrzaną, w której przed wojną odbywały się wystawne bale.

Pałac „Spiski” (nr 34) zawdzięcza swoją nazwę rodzinie Lubomirskich, starostom spiskim. W latach 1725-1738 mieścił się tu teatr dworski. Na początku XX wieku w Pałacu Spiskim otwarto sklep kolonialny i czynną do dziś restaurację „Hawelka”. Na pierwszym piętrze znajduje się Sala Tetmajerowska, w której można zobaczyć malowidła ściennie Włodzimierza Tetmajera obrazujące dzieje czarnoksiężnika Jana Twardowskiego. Naprzeciw Pałacu „Spiskiego” stał na Rynku kamienny pręgierz, przy którym odbywały się publiczne chłosty i piętnowania.

Pałac „Pod Krzysztofory” (nr 35). Nazwa kamienicy pochodzi od gotyckiej figurki św. Krzysztofa z 1380 roku, która znajdowała się na fasadzie pałacu. Obecnie figurka znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego. Rodowód gmachu sięga XIV wieku, natomiast jego najpiękniejsze elementy pochodzą z czasów późniejszych. W XVII wieku powstała parterowa arkadowa loggia na dziedzińcu pałacu. Od 1963 roku właścicielem pałacu jest Muzeum Historyczne, które gromadzi cenne eksponaty, np. renesansowe berełko i pierścień burmistrzowski – strój Lajkonika projektu Stanisława Wyspiańskiego.

Kamienica „Pod Jeleniem” (nr 36). W XVIII wieku znajdował się tu zajazd, prowadzony przez Mariannę

Lebonową, w którym w 1790 roku zatrzymał się Johann Wolfgang Goethe.

Nazwa kamienicy „Pod Orłem” (nr 45) nawiązuje do dawnego zwyczaju, gdy na domach zamiast numerów umieszczano godła, często zwierzęce. Widniejący na fasadzie orzeł powstał pod koniec XIX wieku, a jego autorem był Stanisław Wyspiański. Na parterze budynku znajduje się obecnie apteka „Pod Białym Orłem”.

To tylko niektóre z ciekawych kamienic i pałaców wokół Rynku Głównego.

Zachęcamy Was, byście spacerując po Rynku zwracali na nie uwagę. Obok muzeów i ośrodków kultury dzisiaj mieszczą one sklepy, kawiarnie i restauracje, ale niemal wszystkie to kilkusetletnie obiekty zabytkowe, z ciekawymi detalami architektonicznymi i często naprawdę niezwykłą historią.

W następnym numerze pozostaniemy nadal w okolicach Rynku – zaprosimy Was do spaceru po jego bocznych ulicach.

Źródła: www.krakow.travel, „Kieszonkowy przewodnik Kraków od środka” Ian Wiśniewski; „Przewodnik po zabytkach i kulturze” Michał Rożek; pl.wikipedia.org



Kamienica Bonerowska

O jesieni

Trawa
Można
Zielona
Zbierać
Liście
Żółędzie
Lecą
I kasztany
Z drzew

Kapituła

Może
Żółty
Opadnie
Jesienny
Każdy
Liść



Tadeusz Gorlach



PIOTR
BAŁ



MAREK
MIGDAŁ



JACEK
BARTULA

MAREK
MIGDAŁ



GALLERIA



MAREK
MIGDAŁ

Prezentujemy
prace z naszych
warsztatów
plastycznych



WOJCIECH
WIERZBICKI



PIOTR
BAŁ

O Świętości

Rozważania na Uroczystość Wszystkich Świętych 1 Listopada

Życie duchowe jest źródłem świętości. Bóg jest Święty Niepojęty. Pan jest nieskończenie doskonale i święcie Święty. Święty, Święty nad Świętymi. Bóg jest po trzykroć Święty. Świętość Boga jest nieskończenie doskonałą świętością Ducha Świętego Trójcy Przenajświętszej. Świętość jest prawdziwą i rzeczywistą miłością Boga i bliźniego. Świętość Dziesięciu Przykazań oraz Ośmiu Błogosławieństw Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym jest nieskończenie doskonała. Świętość nadprzyrodzona jest dla wiernych osób powołanych do wieczności z niepojętej miłości Boga oraz ze świętej miłości Maryi, Archaniołów, Aniołów i Wszystkich Świętych. Świętość osób jest prawdziwym bytem stworzonym przez Przedwiecznego dla szczęścia wiecznego



dzięki wiecznej miłości Najświętszego Serca Boskiego. Miłość jest realną sprawą mistyczną nieba i ziemi. Świętość jest możliwa dla Boga i bliźniego. Wszystkie istoty duchowe, moralne i religijne są powołane do świętości. Świętość Boga jest życiem wiecznym nieskończenie doskonałej doskonałości i świętości miłości Wszeczmogącego. Najdoskonalsza świętość jest jednym ze szczytów nieskończonej doskonałości i świętości Najwyższego oraz wierności bliźniego. Jest też bardzo ważną częścią życia wiecznego.

Uroczystość Wszystkich Świętych obchodzona jest na Wschodzie już od IV wieku. Stopniowo rozszerzała się na cały Kościół pielgrzymujący oraz cierpiący. W 835 roku Jego Świątobliwość Ojciec Święty Grzegorz IV ustanowił dzień 1 listopada jako uroczystość Wszystkich Świętych.

Tego świętego czasu uroczystości wszyscy wierni mają w sercach osoby święte, pielęgnują i kultywują pamięć i cześć do tych ludzkich bliźnich i o tych osobach. Tego świętego miesiąca listopada pamięci i czci Wszystkich Świętych szczególnie poświęcają oni czas, pamięć, cześć, modlitwy i pieniądze za Wszystkich Wiernych Świętych.

W uroczystość Wszystkich Świętych wyobrażamy sobie orszak Zastępów Pańskich w niebie i na ziemi w wieczności. Przed oczami przesuwają się korowód tych, którzy biblijne Słowo Boże „Świętymi bądźcie, bo

ja jestem święty (1 P 1, 16)“ umieli potraktować i potraktowali bardzo poważnie, w sposób nadprzyrodzony, transcendentny i mistyczny.

Prawie wszyscy najwięksi Święci Pańscy są wyniesieni na ołtarze Kościoła powszechnego, to znaczy beatyfikowani i kanonizowani. Są oni zapisani w Msza-

le Rzymskim. Największa jest rzesza świętych anonimowych, z których zdecydowana większość nigdy nie doczekała się wyniesienia na ołtarze Kościoła na ziemi. Pośród Wszystkich Świętych nieba i ziemi jest najmniejsza rzesza osób duchownych oraz największa rzesza świętych osób świeckich. Wśród grona istot świętych jest wielki korowód dobrych ojców i matek oraz dzieci rodzin religijnych i pobożnych, świętych

i doskonałych, opiekujących się i troszczących się o naukę i wychowanie swoich pociech, życie i miłość, świętość doskonałą swoją i dzieci.

Wszyscy Święci zachowali najświętsze przykazania miłości Boga i bliźniego oraz inne przykazania Boże oraz pielęgnowali skarby, dary, łaski i cnoty oraz wartości duchowe, moralne i religijne kultu i czci Boga, Maryi, Aniołów i Świętych. Wśród wszystkich wiernych osób są też świętobliwi, religijni, pobożni, święci, doskonali, miłujący Boga i bliźniego oraz modlący się kapłani, zakonnicy, zakonnice, chorzy i cierpiący, którzy nieśli cierpliwie i wytrwale Krzyż Święty razem ze swoim Panem Jezusem w Duchu Świętym.

Święci nie są nadludźmi. Są oni doskonali w miłości Boga i bliźniego oraz w świętej wierze. Są także zapisani w Najświętszym Sercu Bożym na wieki wieków w Duchu Pana. Oto takich zwykłych niezwykłych świętych ma w swym Sercu Bóg, a Kościół powszechny w niebie i na ziemi stawia przed oczy przyjaciół świętych szczególnie w uroczystość Wszystkich Świętych. Zbawieni są bardzo różni. Szczęśliwi wiecznie pochodzą „z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków” (por. Ap 7, 8). Świętych łączy jedno: już zdobyli niebo i osiągnęli cel swej pielgrzymki, a obecnie zawsze cieszą się Przedwiecznym.

Wszyscy zbawieni są wzorami i przykładami, godnymi naśladowania. Wszyscy Święci objawiają w niebie i na

ziemi najlepszą drogę do prawdziwego szczęścia wiecznego w Panu. Oni wszyscy najbardziej umiłowali niepojętą miłość Boga i świętą miłość miłosierną bliźniego.

Pan Bóg, Matka Boska, Archaniołowie, Aniołowie i Wszyscy Święci wskazują wiernym drogę i swoim wzorem i przykładem przypominają przenaświętszą prawdę o doskonałym powołaniu do świętości. Jest to drogowskaz dla Kościoła pielgrzymującego na ziemi aż do końca świata. Sąd Ostateczny jest pieczęcią ostateczną świętości wszystkich istot żyjących w łasce Boskiej na życie wieczne.

Świętość doskonała osób jest miłością życia wiecznego w Duchu Świętym Ojca i Syna i Ducha Pana. Jest ona najbardziej szczęśliwym życiem ludzkim z Bogiem, Maryją, Aniołami i Świętymi. Wieczność nieba i ziemi z najdroższymi osobami jest przedłużeniem życia ludzkiego z ziemi w niebie dzięki łasce Boskiej. Łaska Boska jest do zbawienia koniecznie potrzebna. Święci odznaczają się szczególną łaską Pańską.

Chwała Nieba

Pamiętajmy o nadprzyrodzonym powołaniu do świętości w chwale majestatu Pana Przedwiecznego. Pamiętajmy o Chwale Nieba. Takie przede wszystkim przesłanie płynie ze Święta Wszystkich Świętych. Niemal wszystkie wierzące istoty na ziemi odwiedzały 1 listopada cmentarze zmarłych. Prawdziwi wierni uczynią to zapewne również 2 listopada – w święty dzień Wspomnienia Wszystkich Wiernych Zmarłych – Dzień Zaduszny.

Nasze ludzkie myśli nie powinny się zatrzymywać w tych dniach na śmierci. Albowiem jest to uroczyste święto życia osób świętych. Uroczystość Wszystkich Świętych jest prawdziwym świętym dniem życia wiecznego osób wiernych Bogu i Jego Aniołom.

Chwała świętej rzeszy zbawionych istot żyjących w łasce Boskiej każe wiernym, aby u grobu bliskich patrzeć z radością wesela świętej wiary, żywej nadziei i heroicznej miłości w Niebo Pańskie Boga i bliźniego. Albowiem naszym Bogiem jest Ojciec i Syn i Duch Święty, a naszymi bliźnimi są: Maryja, Archaniołowie, Aniołowie i Święci.

W niebie jest prawdziwe doskonałe życie wieczne. Jedyne ci wszyscy żyją na zawsze, którzy trwają w łasce Boskiej, miłują, modlą się i są świętymi. Do świętości nadprzyrodzonej jest powołana każda religijna osoba. Albowiem osoba ludzka jest istotą między innymi religijną. Drogą do wieczności Boga i bliźniego jest nieśmiertelna prawda o kierowaniu się w życiu ludzkim najdoskonalszym przykazaniem prawdziwej miłości Boga i bliźniego, Dekalogiem oraz Kazaniem na Górze Ośmiu Błogosławieństw Pana w Duchu Świętym. Drogą do niebios Pana Zastępów udało się naprawdę szczęśliwie przejść największej rzeszy wyznawców

świętej wiary Najwyższego Pana w Trójcy Świętej Jedyne. Nadprzyrodzone istoty ludzkie czcimy jako Wszystkich Świętych. Wszyscy oni potrafili i umieli iść pod prąd wbrew nadziei, cenili ubóstwo ducha i prostotę swego życia, łagodność serca, wyrzeczenie się przemocy, miłość doskonałą, umiłowali miłosierdzie, wspaniałomyślną wielkoduszność, szczerą skruchę, sakramenty święte, nieskalaną czystość i pokój wolności.

Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych można zrozumieć jedynie z uroczystością Wszystkich Świętych z 1 listopada „bo śmierci Bóg nie uczynił, lecz stworzył wszystko, aby było” (Mdr 1,13-14). „Śmierć weszła na świat przez zawiść diabła i doświadczają jej ci, którzy do niego należą” (Mdr 2, 24). Warto te słowa Pisma Świętego rozważać myśląc o życiu wiecznym. Pan Bóg chce zbawienia wszystkich osób. Posłał On na świat swego Jedyne Syna, aby człowiek miał życie i miał je w obfitości. Zaprawdę jedynie śmierci wiecznej trzeba się obawiać, aby żyć zawsze w wieczności ze swym przenaświętszym Panem Zastępów.

Uroczystość Wszystkich Świętych objawia nam drogę prowadzącą do celu ostatecznego w Niebie. Wiernym, którzy są pielgrzymami na ziemi święci w raju przypominają, że najświętszym wsparciem, które na co dzień pozwala nie utracić z oczu naszego wiecznego przeznaczenia, jest przede wszystkim modlitwa i pamięć.



Rys. A. Kús



Pat. Bud

Ogród Biblijny

Proszowice koło Krakowa

29 lipca tego roku pojechaliśmy do Proszowic, nie daleko za Krakowem, aby odwiedzić Ogród Biblijny przy Domu Brata Alberta – placówce Caritas. Jest to pierwszy Ogród Biblijny w Polsce. Jest to ogród tematyczny – jego nazwa pochodzi od kolekcji prezentowanych roślin – znajdują się tam rośliny z Ziemi Świętej,



**Bożena
Florek**

wymieniane w Biblii. Także układ Ogródu, dzięki specjalnej aranżacji przestrzeni, obrazuje środowisko naturalne Ziemi Świętej.

Urozmaicona roślinność Ogródu to kilkadziesiąt gatunków – od kwiatów, zbóż i warzyw (pszenica, jęczmień, szafrany, tulipany, lilie, kolokwinty, melony, i ryż, gorczyca, len, kolendra itp.) do tak nietypowych jak platan, oliwki czy winorośle i granaty oraz figa. Bogactwo zaprezentowanych gatunków daje wyobrażenie o bogactwie roślinności Ziemi Świętej.

Ogród ma wymiar symboliczny. Znajdują się tam: studnia Jakuba, „strumień” Morza Czerwonego, winnica i pustynia. Dodatkowo rośliny i drzewa są opatrzone tabliczką odsyłającą do traktującego o niej fragmentu Biblii – można przeczytać wiele cytatów z Biblii, które ukazują bogactwo treści zawarte w przypowieściach.

W Ogródku, po którym oprowadzała nas pani przewodnik, zobaczyliśmy przede wszystkim siedem roślin, które charakteryzują i symbolizują Ziemię Świętą poprzez ujęcie ich w kontekście Biblii. Są to: pszenica, jęczmień, winorośl, drzewo figowe, granatowe i oliwne oraz palma daktylowa rodząca owoce, z których wyrabiano miód. Rośliny te były znane już tysiące lat przed Chrystusem. Odgrywały niezwykle ważną rolę w życiu gospodarczym starożytnego Izraela.

Według biblijnych określeń pszenica i jęczmień to owoce ziemi i aż szesnaście razy są wymieniane w Biblii łącznie z winem i oliwą („Jeżeli ziarno pszenicy upadnie w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, to przynosi plon obfity”, czy „Jest tu jeden chłopiec, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to jest dla tak wielu”).

Wykopaliska archeologiczne dowodzą, że znano zboże i sposób jego uprawiania za pomocą pługów tysiące lat przed Chrystusem. Uprawiano je na tarasach ciągnących się na wyższych wzgórzach, oczyszczanie ziarna odbywał się na sitach o różnych średnicach. Pierwsze żarna do mielenia zbóż, które znaleziono w Ziemi Świętej, pochodzą z epoki wczesnego brązu. Składały się one z dwóch kamieni – dolnego o większej średnicy i górnego o mniejszej średnicy, które poruszano ruchem obrotowym. Zboże i jego produkty były jako ofiara składane w świątyniach.

O znaczeniu winorośli dla narodu wybranego świadczy fakt, że Biblia wymienia ją aż 23 razy. Do roślin charakterystycznych dla krajobrazu palestyńskiego-



go należy też drzewo oliwne, przywoływane w Biblii 27 razy. Owoce oliwki są twarde, dlatego wydobywanie oliwy nie mogło odbywać się jak w przypadku winorośli deptaniem stopami, lecz za pomocą kamiennego koła z belką, które ciągnął osioł lub człowiek. Gałęzie drzewa oliwnego służyły do plecenia koszy, a drzewo do wyrobu mebli.

Wdzieliśmy również jabłoń symbolizującą zerwanie jabłka przez pierwszą kobietę skuszoną przez węża, która podzieliła się tym owocem z pierwszym mężczyzną w raju, a ponieważ było to drzewo zakazane, Pan Bóg zesłał ludzi na ziemię i powiedział, że będą pracować w pocie czoła oraz rzucił klątwę na węża.

Z polskich roślin w Ogrodzie Biblijnym znajdują się również: len, konopie, tulipany, hiacynty, z najmniejszych ziaren wyrasta gorczyca, a także można znaleźć chwasty, wśród których szlachetna roślina dziczeje i obumiera. Piękne było drzewo oleandrowe, roztracające niezwykle przyjemny zapach. W Ogrodzie znajduje się także krzew kolczasty, taki jak ten, z którego została zrobiona korona cierniowa dla Jezusa przed Drogą Krzyżową, a na kamieniu symbolizującym kamień grobowy rosną kwiaty męczennicy. W środku Ogrodu Biblijnego znajduje się studnia Jakuba oraz płytki strumyk, który symbolizuje Morze Czerwone i wyprowadzenie Izraela z Ziemi Obiecanej. Wielką ozdobą Ogrodu są rzeźby z brązu, znajduje się tam też popiersie Papieża Polaka.

Wykorzystywanie w leczeniu kontaktu z roślinami nazywa się hortiterapia, która jest popularną metodą terapii. Możliwość zwiedzania i uczestnictwa w uprawie ro-

ślin wspomaga proces rehabilitacji społecznej, także opieka nad roślinami daje wiele terapeutycznych efektów – przynosi radość, uspokojenie, pozwala zmniejszyć stres.

Po obejrzeniu Ogrodu poczułam wielkie odprężenie i równocześnie entuzjazm z powodu refleksji, że w tak odległych czasach ludzie znali istniejące do dziś rośliny i umieli je tak pożytecznie wykorzystywać.

Ogród biblijny jest piękny i unikatowy o każdej porze roku. Wynika to nie tylko z bogatego doboru uprawianych i eksponowanych w nim roślin czy wyszukanej kompozycji Ogrodu, ale także z przesłania, jakie niesie. Każdemu, nie tylko katolikowi, polecam obejrzenie Ogrodu Biblijnego, który ciągle jeszcze jest wzbogacany o nowe rośliny i ewentualne porównanie go ze znanym nam dobrze ogrodem botanicznym.

Źródło: Zofia Włodarczyk „Siedem kwiatów biblijnych i ich symbolika”; www.malopolskie.pl



Mysli

Perła

Nieskończenie doskonałą i świętą mistyczną Opoką niepojętej miłości Boga jest Boskie Serce Ojca i Syna i Ducha w Trójcy Przenajświętszej.

Miłość Najwyższego jest Najświętszym Sercem Serc Trójcy Przedwiecznej.

Bóg pokonał piekło bolesną Męką Pana Jezusa, śmierć pokonał świętą Śmiercią Syna Bożego, a szatana zwyciężył Zmartwychwstaniem Pańskim Jezusa Chrystusa w imieniu Trójcy Świętej.

Zmartwychwstanie Pańskie jest pełnią zbawienia wiecznego życia Jezusa Chrystusa i Wszystkich Świętych Pańskich.

Biała Komunia Eucharystii Boskiego Serca Przenajświętszego jest nieskończenie doskonałą i świętą, najdroższą i najcenniejszą Częstką najdoskonalszej i najświętszej głębi Najświętszego Serca Serc osobistego Mistycznego Ciała Chrystusa w Duchu Świętym Pana Jezusa w imieniu Ojca i Syna i Ducha Trójcy Świętej.

Chleb jest metaforą Boga – przenośnią Pana.

Chleb jest symbolem Chleba aniołów, Komunii świętej, Eucharystii, Hostii Przenajświętszej, Najświętszego Sakramentu, Świętego Opłatka wigilijnego i Wiatyku.

Symbol Chleba zjednoczył się z Boskością Boga.

W Eucharystii zawiera się całe dobro Boskie, Maryjne, Anielskie, święte, religijne, duchowe, moralne, etyczne.

Komunia święta jest największym Darem niepojętej miłości Boga.

Kościół święty jest największym sumieniem świętego narodu.

Słowo stało się Ciałem, aby ciało człowieka stało się słowem ducha i życia.

Biały Chleb Przenajświętszy Aniołów jest zawsze białym miodem zbawienia wiecznego życia.

Komunia święta jest zawsze nieskończenie doskonałą i świętą mistyczną dojrzałością wiecznej miłości Boga Jezusa Chrystusa.

Dobro jest dojrzałością miłości.

Dobro jest dojrzałym owocem prawdziwej wiecznej miłości.

Wielce wybitny filozof, święty Błażej Pascal, mówił, że rozum dowodzi, a serce czuje.

Tradycja płynie z wielkiej świętej tradycji.

Historia objawia prawdę dziejów.

Miłość i talent, natchnienie, wiara w zwycięstwo i nadzieja na sukces i wielka ciężka praca z wszystkich sił są największymi tajemnicami sukcesu.



„Trójca Święta”

Przyjaźń

Przyjaźń wyrasta na gruncie wzajemnej życzliwości. Nie może zaistnieć tam, gdzie ludzie podtrzymują w sobie niechęć, gdzie są egoistycznie zapatrzeni w siebie i obojętni na los drugiego. Dopiero wyciszenie niechęci, przebicie skorupy obojętności pozwala naprawdę dostrzec drugiego, jako podobnego nam człowieka, myśleć o nim dobrze i dobrze mu życzyć. Stałość w życzliwych myślach przybiera z kolei postać czynnej dobroci. Przyjaciel nie ogląda się na doraźne korzyści, chociaż z pewnością przyjaźń jego życie wzbogaci. Przyjaciel nie ma na celu zdobycia drugiej osoby, „kupienia” sobie drugiego człowieka – choć nic tak jak przyjaźń ludzi nie łączy. Życzliwość jaką oddajemy przyjacielowi, ma cechę wspaniałomyślności: jest bezinteresowna, nie szuka swego. Osoba przyjaciela przedstawia dla nas tak wielką wartość, że dla niego

i właśnie ze względu na niego gotowi jesteśmy wiele uczynić. Przyjaźń jest najbardziej duchową formą miłości. Nie angażuje ona biologicznej strony człowieka. Nietrudno odgadnąć, że wielkość ludzkiej przyjaźni zależy nie tylko od miary wzajemnej życzliwości przyjaciół. Zależy ona przede wszystkim od wzniosłej Prawdy, która jest wspólną treścią ich życia. Tylko dzięki przyjaźni poznaje się człowieka. Egoiści nie znają siebie lecz tylko wymaginowany obraz własnej „doskonałości”. Przyjaźń wyrasta zazwyczaj z koleżeństwa. Przyjaźń nadaje wartość ludzkiemu życiu.

Na podstawie „W co wierzę?” Ks. Kazimierz Bukowski, „Jak żyć?” Ks. Józef Tischner



Barbara Dąbska

Odwieczna walka Dobra ze Złem

*Zły Czarnoksiężnik z Dobrym się mierzy
Czerń z Białą w walce się spleta
W zwycięstwo Dobra lud ufnie wierzy
Choć walka już toczy się lata.*

*Po obu stronach wielkie ofiary
Zło – Dobru nic nie odpuszcza
Lecz człowiek wierzy, pełen swej wiary
Wiara go nie opuszcza.*

*I choć czasami triumfy święci –
Zło – zaś Dobro przegrane
Nim rok na ziemi okrąży zleci
Dobro – Niepokonane.*

*Bo takie to już koleje losu
Że Dobro Niezwyciężone
I choć Zło ciągle nie szczędzi ciosów
To Dobro – dzierży koronę.*

Jest czas

*Świat wokół nas wciąż jest zmienny
Rodzi się jedno drugie umiera
Jest czas pokoju i czas wojenny
Po erze następna jest era.*

*Jest czas budowy i czas burzenia
Czas pracy i czas zabawy
Jest czas działania i czas myślenia
Czas hańby oraz czas sławy.*

*Jest czas nienawiści i czas miłości
Czas postu i czas karnawału
Czas smutku i czas wesołości
Czas sobie biegnie pomaha.*

*Jest czas mówienia i czas milczenia
Czas tajemnice swe skrywa
On sobie płynie tak od niechcenia
I wciąż go stale ubywa.*



Tomasz Hellner

Moda

W ostatnim czasie oglądałam w telewizji kilka wstrząsających reportaży na temat prześladowania w szkołach dzieci i młodzieży z biedniejszych rodzin albo ze wsi. Dzieci te są szykanowane przez rówieśników, wystawiane na pośmiewisko, wyszydzane w internecie, na forum publicznym w najokrutniejszy i najordynarniejszy sposób. Ustawicznie odtrącane przez środowisko i poniżane dziecko bardzo często nie znajduje żadnego oparcia w rodzinie, ponieważ warunki życia w niedostatku zmuszają rodziców do pogoni za jakimkolwiek zarobkiem i nie dostrzegają oni straszego osamotnienia i rozpaczki w jakiej żyją ich dzieci. Nie zdają sobie najczęściej zupełnie sprawy z tragedii własnych dzieci! Pozostawieni samym sobie młodzi ludzie popadają w depresję, przestają się uczyć i nie chcą chodzić do szkoły, gdzie są nieustannie upokarzani przez rówieśników. W końcu nie widząc wyjścia i nie mogąc tak dłużej żyć, często próbują popełnić samobójstwo z różnym skutkiem.

Później bije się na alarm i głośno pyta: Dlaczego tak się dzieje? Trudno nie być wstrząśniętym. Czemu winne są te dzieci, że urodziły się w niezamożnej ale często dzielnej i wspaniałej rodzinie – a nawet jeśli nie wspaniałej, tylko okropnej i patologicznej, to czy miały jakiś wybór, czy ktoś się je pytał w jakiej rodzinie chcą przyjść na świat?

Zatem dzieci z rodzin patologicznych, niezależnie jakie są, jakie się stają pod wpływem dramatycznych przeżyć, których są świadkami w swoich rodzinach i demoralizacji – tym bardziej powinny być otoczone przez środowisko zainteresowaniem, tym bardziej powinno się im okazywać serce. Może uniknęłyby się wówczas tylu wykolejeń i przestępstw? A co z tymi młodymi ludźmi, którzy pochodzą ze zdrowych moralnie rodzin tylko niezamożnych?

Otóż zabija je „moda”. Rodziców nie stać na kupowanie im „markowych” ciuchów, więc ich dzieci są uważane za bezwartościowe w środowisku. I tu początek dramatu.

A co to są właściwie „markowe” ciuchy? Otwórzmy oczy – są to przecież bezwartościowe szmaty, tylko co najmniej dziesięciokrotnie droższe niż inne takie same. I to jest powód szykan, wyśmiewania i wyrzucania poza nawias społeczeństwa, często najwartościowszych młodych ludzi? I doprowadzania wielu z nich do odbierania sobie życia? „Markowe” ciuchy? Czyli na dobrą sprawę parę jakichś szmat niczym nie różniących się od innych, a rozróżnialnych jedynie przez niewielu.



**Krystyna
Sokołowska**

Czyż więc „moda” to nie przekleństwo? Ileż pieniędzy wydają ludzie, a zwłaszcza kobiety, by nadać się za modą? Ciągłe nowe ubrania, buty, torebki itp. Czyż to nie jakieś zwariowane szaleństwo? Przecież „moda” to zniewolenie. Chcesz być dobrze traktowana przez społeczeństwo, to musisz być stale modna: Jak są modne falbanki to jak większość innych kobiet ty także musisz nosić falbanki. Jak są modne korale, to ty także jak chcesz być akceptowana przez otoczenie musisz sobie kupić do każdej kiecki odpowiednie korale, które za rok wyjdą z mody i będą ci zalegały w szafie, lub trzeba je będzie wyrzucić, bo właśnie wejdzie w modę coś zupełnie innego, na co znowu wydasz kupę forsy.

I tak dalej, i tak dalej, i tak w koło... Kręci się „diabelska karuzela”, a ty kupujesz babskie czasopisma – a tam „moda”, „moda”, „moda”. I głodna jesteś nowych ciuchów, choć tak naprawdę to w niczym nie są one ładniejsze od tych, które masz, natomiast różnią się „najważniejszymi” obecnie na świecie szczegółami, które koniecznie musisz zdobyć.

A to wszystko zostało wymyślone po to, żebyś się pogrążyła w egoizmie, żebyś nieustannie myślała tylko o sobie, o swoim wyglądzie i na to wydawała mnóstwo pieniędzy, a żebyś nie miała czasu pomyśleć, że te bezsensowne i głupio wydawane pieniądze mogłyby wspomóc kogoś w rodzinie, sąsiedztwie czy w parafii.

Co więcej, zapatrzona na siebie w lustro nie widzisz, nie przyjmujesz do wiadomości, że wokół ciebie jest tak wielu ludzi, którzy potrzebują pomocy – Twojej pomocy – materialnej lub wymagającej poświęcenia im trochę uwagi i czasu. Ale ty o tym nie myślisz, nie chcesz myśleć – bo po co zaprzętać sobie głowę cudzymi problemami i tracić w ten sposób komfort psychiczny?

Najlepiej jest myśleć tylko o sobie, a jeśli inni mają kłopoty, to niech je sami rozwiązują, bo pewnie są im winni. Co tobie do tego? Ty myślisz tylko o swoich sprawach.

A tymczasem, gdy miałam 15 lat, zmarła nagle moja siostra – to był straszny cios dla mnie i całej rodziny. Stałam nad jej grobem rozmyślając nad tym co się stało. I nagle moją uwagę zwrócił napis wyrity na sąsiednim grobie: „Zabieramy ze sobą tylko to, co dobrego zrobiliśmy innym”.

A ty co zabierzesz ze sobą, żeby oddać Panu Bogu? Te tony ciuchów, które skupowałaś przez całe życie?

Jak się ubierać?

Po przemyśleniach, które zawarłam w artykule „Moda” opublikowanym obok doszłam do wniosku, że i ja przez lata żyłam w nałogu kupowania coraz to nowych ciuchów.

Na znak formy pokuty postanowiłam chodzić najgorzej ubrana, jak tylko można. To miała być pokuta za moje grzechy i tych, którzy nadmiernie hołdują modzie, a są nieczuli na nędzę w otoczeniu. Choć zdawałam sobie z tego sprawę, że kobietę niegustownie ubraną odrzuca się i wyśmiewa – chciałam być odrzucona i wyśmiana jako kara za grzechy. Poza tym nie chcę, aby mnie szanowano za to, że umiem się ubrać, bo „Nie suknia zdobi człowieka”.

Okazało się jednak coś bardzo dziwnego: że dla większości mieszkańców naszego Domu, chorych psychicznie i upośledzonych, właśnie teraz, gdy ubrałam się w jaskrawą spódnicę w ciapki, a bluzkę w ciapki zupełnie inne i w innych kolorach – dopiero teraz byłam fajnie ubrana – bo wesoło! Kilkanaście osób spośród chorych – mieszkańców naszego Domu – szczerze powiedziało mi, że jestem fajnie ubrana! Zastanawiałam się, dlaczego tak się stało i doszłam do wniosku, że po prostu ich umysł nie jest skażony pojęciem, że żeby być eleganckim nie można założyć razem dwóch wzorzystych rzeczy – bo jeśli kobieta tak robi, to znaczy, że jest prymitywna i nie umie się ubrać, więc jest godna poniżenia. Podobnie było gdy ubrałam w niedzielę bluzkę w inne kwiatki, a spódnicę w inne. Ktoś nieskażony pojęciem mody

powiedział: „O jakie fajne wiosenne łączki!”. Natomiast Przełożona Pielęgniarek spostrzegłszy zmianę w sposobie mojego ubierania się zaproponowała mi wizytę u psychiatry!

Pewna osoba, mimo szczerej rozmowy na temat tego, co skłania mnie do ubierania się w taki sposób, absolutnie nie akceptuje takiego ubierania się przede mną, uważa że to jest kolejne wariactwo, że robię z siebie ubogą krewną i złości ją to okropnie i wstydzi się ze mną chodzić. Po przemyśleniu, uważam że ma prawo mieć takie stanowisko, że jeśli kobieta chce się upokorzyć to wystarczy, że będzie wciąż chodziła w tym samym, ale nie w zestawie szokującym dla otoczenia. Przemyślę to sobie jeszcze.

Myślę jednak, że mam pełne prawo ubierać się tak jak chcę – bo nie jestem dzieckiem i mam już prawie 60-tkę. A kto mi powie, kto, kiedy i dlaczego powiedział, że nie wolno ubrać „ciapków do kwiatków”, niebieskiego do zielonego i kwiatków z różnych łączek naraz. A w ogóle to jakie znaczenie dla życia na ziemi i w wieczności ma to, jak się kto ubiera, i właściwie co to kogo obchodzi?

Trzeba przypomnieć sobie, że przysłowia są „mądrością narodów”, a stare i mądre porzekadło mówi: „Nie suknia zdobi człowieka”. Dodajmy, że to wewnątrz człowieka powinno zdobić każdą suknię – czy to skromną, czy strojną, czy dziwaczną, czy ekstrawagancką – a w końcu jaka ta suknia jest, to wobec wartości życia nie ma żadnego znaczenia!

Recenzje

„Historia Manon Lescaut i kawalera de Grioux” Antoine F. Prevost

Książka ta to romantyczna i zarazem tragiczna opowieść o wielkiej miłości tytułowych bohaterów. Kawaler de Grioux zakochuje się bez pamięci w pięknej Manon. W imię tej miłości poświęca wszystkie ideały, którymi dotąd żył. Miłość ta wypala go i sprowadza nań szereg niepowodzeń i kłopotów. Dla niej poświęca nawet stan duchowny, do którego się sposobiał. Tym samym z drogi cnoty schodzi na drogę występku. Rodzina oraz wszystkie napotkane przez niego w życiu osoby starają się wyperswadować tę miłość, która go wyniszcza. On jednak ślepo wierzy w wierność swej kochanki. Manon, pomimo, że kocha kawalera de Grioux, wielką wagę przykłada

jednak do zaspokajania swoich potrzeb materialnych i zbytków. Dla nich gotowa jest położyć na szali nawet wierność wobec swej wybranki. Bohater książki nie



dostrzega licznych zdrad Manon i dalej ją ślepo kocha, popadając tym samym w rozliczne tarapaty, które doprowadzają go do materialnej ruiny i skutkują wręczeniem jego i Manon do więzienia. Powieść kończy się... dalszych losów Manon i kawalera de Grioux nie zdradzę, sami przeczytajcie czy wróci na łono rodziny i drogę cnoty. Książkę gorąco polecam.



Tomasz Hellner

Rozdział 1 – W zamku

Położony nad poziomem chmur, królewski zamek Arhot pozostał opustoszały. Na skutek intryg stilijskich, książętom z Krainy Siedmiu Gór nie udało się osiągnąć porozumienia. Nie wybrano nowego władcy. Ustalono jedynie, że następny zjazd elekcyjny odbędzie się za trzy miesiące. Książęta opuścili zamek zafrasowani. Czas bezkrólewia nigdzie nie był okresem bezpiecznym i Kraina Siedmiu Gór nie stanowiła wyjątku pod tym względem.

Armanika arn Vaath przechadzała się po pograżonych w martwej ciszy komnatach. Nie było nawet służby. Gdy na zamku nie było króla, cała służba musiała przebywać w pobliskim mieście Rakar. dzisiaj trudno było uwierzyć, że jeszcze dwa dni temu rozbrzmiewały tu namiętne polemiki. Podeszła do okna i otworzyła okiennice. Fala jasności zalała komnatę i Armenikę sprawiając, że jej długie kruczoczarne włosy wydawały się być granatowe również na jej srebrnym płaszczu mistrza Gildii Wiedzących z Ghaneth, zwanej też Gildią Światta. Osłonięte długimi rzęsami oczy – błękitne jak dwa kryształy oczy akwamarynu – rozkoszowały się widokiem przesuwających się pod zamkiem chmur. Czekala na powrót jej pomocników Zoucka arn Olanvicka i Thornwalda arn Nod wysłanych z ważną misją. Myślenie o nich przerwał jej dziwny niepokój. Zorientowała się, że zapomniała zabrać ze sobą Alventyry – włóczni z krystalicznym grotem. Była przez to zupełnie bezbronna w razie niebezpieczeństwa. „Jak można zapomnieć tak wielkiego przedmiotu” – pomyślała. Naciągnęła na głowę kaptur i szybkim krokiem udała się na zajmowane przez siebie pokoje. Starła się iść cicho, ale buty w zetknięciu z marmurową posadzką wydawały głośny stuk mieszając się z szelestem długiego płaszcza.

Jeżeli w zamku był ktoś oprócz niej, to na pewno usłyszał jej kroki zwiłokrotnione echem pustej przestrzeni zamku.

Wreszcie znalazła się u siebie. Weszła do sypialni i trawiona lękiem bardzo starannie zasunęła u drzwi cztery żelazne rygle. To sprawiło, że na powrót poczuła się bezpiecznie. Odwróciła się, by podejść do nocnego nakastlika, na którym spoczywała

jej włócznia i wtedy zobaczyła przyczynę swych obaw: na jej łożu z baldachimem w kolorze purpury, która była barwą Armaniki, spoczywał najprawdziwszy lew. Gdyby nie zarygłowała drzwi, to pewnie zdążyłaby się wycofać z pomieszczenia. Treningi w Gildii sprawiły, że była niewiarygodnie szybka. Niestety na pół zardzewiałe zasuwki w drzwiach przesuwają się bardzo powoli. Dlatego jedynie oparła się plecami o drzwi próbując oddalić się od drapieżnika, który pokazał właśnie rzędy groźnych, lśniących kłów. Dziewczyna zaczęła odzykiwać zimną krew. Dzięki akceleracji może zdąży do stolika z Alventyrą nim zostanie zaatakowana... W tym momencie zwierzę, jakby czytając w jej myślach, poruszyło się i stanęło na warcie pod nakastlikiem przecinając jej drogę. I znowu wyszczerzyło zęby, wydając głuchy warkot. „A niech to” – pomyślała – „Gdybym lepiej przykładała się do lekcji lewitacji, to uniosłabym się teraz w powietrze. Niestety nigdy nie starczyło mi cierpliwości by się tego nauczyć. Podobnie rzecz miała się ze sztuką przenikania materii i przechodzeniem przez ściany. Trudno”. Lew zaczął gotować się do skoku. Ironia losu polegała na tym, że zamiast króla Krainy Siedmiu Gór pojawił się król zwierząt i najwyraźniej zamierzał ją skonsumować. Drapieżca wydał głośny ryk i już miał na nią się rzucić, gdy stało się coś, co przedłużyło jej życie.

[c.d.n.]

Autor składa podziękowania za konsultację merytoryczną Markowi Woźniakowi i Jackowi Wysowskiemu



Zamek Arhot nad poziomem chmur (rys. Sven Hajman)

W MAGICZNYM OGRODZIE

Sven Hajman

Endi i jego przyjaciel Zielony Wilk znów wędrowali przez białe pustkowia Cesarstwa Nedinorthu tropem porwaczy Alunara. Na skutek nawet jak na Nedinorth bardzo silnego mrozu od kilku dni nie udało im się nic upolować. Zwierzyna nie opuszczała bowiem swych zimowych kryjówek. toteż chłopiec i Kethang byli wycieńczeni głodem i zimnem. Endi zdawał sobie sprawę, że jeśli dzisiaj nie znajdą przytulnego schronienia z ciepłym posiłkiem, to będzie to ich koniec...

Nagle znaleźli się w iście baśniowym ogrodzie pełnym uzdrawiających ziół, różnobarwnych kwiatów – niektórych bardzo egzotycznych i Endi nie wiedział nawet skąd one pochodzą. Tęczowe kolibry unosiły się nad ogrodem w górze, śpiewając swoje piękne ptasie melodie, to siadając na kwiatkach, by posilić się ich nektarem. Endiemu nasunęło się skojarzenie z pierwszym dniem, kiedy poznał w dramatycznych okolicznościach Kethanga. Jednak tamte kolibry były siwe, te mieniły się wszystkimi siedmioma kolorami tęczy. Spojrzał na wilka, Kethang patrzył z niedowierzaniem.

– „Jestem pewien” – powiedział w myślomowie wilk – „że gdy szliśmy przez barren, nie było tego ogrodu, była tylko biała pustka i mróz”.

Endi skinął głową.

– „Zatem” – kontynuował wilk – „musi to być magiczny ogród, a ta kobieta...” – wskazał głową wilk i Endi zobaczył chatę na końcu ogrodu, w drzwiach której ukazała się piękna niewiasta – „ta kobieta musi być czarodziejką” – dokończył Kethang.

Dwójka przyjaciół ruszyła w stronę nieznaną, która przyjaźnie machała do nich dłonią i uśmiechała się zachęcająco.

Endi poczuł, że dzieje się z nim coś dziwnego. Gdy stanął w progu chaty przed właścicielką ogrodu, zrozumiał: ona była jeszcze piękniejsza od Riwany. To



Magiczny ogród (rys. Sven Hajman)

straszne – do tej pory Riwana była jego i była najpiękniejsza, teraz jest ktoś ładniejszy od Riwany. Resztkami sił powstrzymał się, by nie paść do stóp kobiecie, nie zdradzić Riwany, obiecując dozągonną miłość magicznej ogrodnicy. Aellia – pani tego zaczarowanego miejsca doskonale wiedziała co dzieje się w duszy chłopca. Zawahała się. Była sama jedna na świecie, a Endi był uroczy. Wystarczy drobny czar i chłopak będzie jej bo nawet nie próbuje się bronić przed jej magnetycznym wpływem. Wystarczy miód z niewinnym lubczykiem. Jednak nie. Gdyby tak postąpiła, nadużyłaby swej mocy. Na dłuższą metę miałyby to dla niej fatalne skutki. Rzuciła inny czar, po którym przestała tak bardzo się podobać Endiemu. Ten natychmiast odzyskał panowanie nad sobą i:

– Witaj pani – przemówił – Jestem Endi, chrześniak Czarnoksiężnika Gwenołta, a to mój – wskazał na wilka – mój zielony przyjaciel Kethang.

Wilki zamerdał ogonem jak pies.

– Witajcie, jestem Aellia.

– Pani, wiem, że jesteś czarodziejką – Endi z jakichś powodów poczuł, że musi to powiedzieć – w kraju, w którym do niedawna kobietom nie wolno było czarować, zatem musiałaś przez wiele lat ukrywać swe rzemiosło.

– Do niedawna? – zapytała Aellia.

– Do niedawna. Teraz to już nieaktualne i moja przy-

jaciółka Riwana ma zostać pierwszą w cesarstwie kobietą-czarnoksiężnikiem. Tylko że po dzisiejszym dniu wiem, że nie będzie pierwsza, bo ty, piękna nieznajoma, ją uprzedziłaś.

Gdy Endi nazwał ją piękną nieznajomą, kobieta rzuciła na siebie jeszcze jeden czar czyniący ją jeszcze mniej atrakcyjną w oczach sympatycznego przybysza i pomyślała:

„Nie nadużyłam mocy, choć mogłam, i od razu zostałam nagrodzona – dostałam informacje, z których wynika, że jako kobieta-mag nie jestem już banitką, lecz kobietą-czarnoksiężnikiem. Cóż za szczęście. Do tej pory żyłam w strachu, że ktoś mnie wyda z moim rzemiosłem podczas gdy mężczyźni czarnoksiężnicy mieszkali sobie wygodnie w swych wygodnych pałacach i zamkach, popijając winko, od czasu do czasu

rzucając jakiś czar.” – A ona tutaj umierała ze strachu żyjąc na końcu świata. Poczwała jak fala nagromadzonej przez lata złości, a nawet zawiści, zalewa jej duszę, odparła ją jednak, złość była zasadna, lecz pozwoliła jej odejść, pozwoliła odejść zawiści – to przecież najszczęśliwszy dzień w jej życiu, dzień spełnienia się jej największego marzenia – jest kobietą-czarnoksiężnikiem i może to obwieścić całemu światu i jest bezpieczna. Nie będzie się gniewać w taki dzień, ani w ogóle już nigdy nie będzie się gniewać, no może czasem troszeczkę...

– Wydam najwspanialszą na świecie wieczerzę na cześć was obu – powiedziała do chłopca i Kethanga.

“To dobrze, że po tym długim powitaniu nareszcie napełnię sobie żołądek” – pomyślał wilk i znów zamerdał do Aelli ogonem jak pies.

Pijak

*Szedł pijak do nieba
Ze skargą na żonę.
Wziął pół litra w kieszeń
Sobie na obronę.*

*I mówi na bramie
Do Piotra Świętego,
Żeby mu odemknął
Do Tronu Bożego.*

*Byłem męczennikiem
Niech Święty Piotr powie,
Pokutę czyniłem
Niejeden raz w rowie.*

*Samym spirytusem
Palilem wewnątrzności,
Ażebym wejść czystym
Do rajskiej wieczności.*

*Całe życie piekło
Przeżyłem ze żoną,
By się teraz cieszyć
Niebieską koroną.*

*I jeszcze gdybym był
W jakiegokolwiek winie,
To proszę za karę
Wykąpać mnie w winie.*

*Święty Piotr wysłuchał,
Skończona tym fraszka,
Pijak nie wszedł w bramę,
Zawadziła flaszka.*

Fraszka

*Pojął ktoś żonę, a że dosyć mała,
Siła go ludzi o to strofowała.
Ten dopowiedział, panowie, że złego
Trzeba obierać, co jest najmniejszego.*

Mąż i żona

*Raz wyrażały piękne panie,
O własnych mężach swoje zdanie.
Ta swego chwali i ta chwali,
Że mądry, dobry i tak dalej.*

*Że garnki myje, kurze ściera,
Ze strasznie wierny et cetera,
Aż głos zabrała pani Przytycka,
I tak przedstawia obraz Wicka.*

*Mój Wicus drogi to unikat,
Aniołek z nieba to duplikat,
Herkules pracy, wszystko robi,
Gotuje świetnie mnie i sobie.*

*A pan Przytycki w kuchni siedział,
Słuchał i potem tak powiedział:
Och, moja miła, podsłuchałem,
Jak mnie chwaliłaś sercem całym.*

*I dumny jestem moja miła,
Ześ mnie tak pięknie oceniła,
Że ja nie głupek, żem nie walet
Lecz król stworzenia pełen zalet.*

*Pani zdziwiła się szalenie
I tak odparła mu z westchnieniem,
Trzeba ratować reputację...
Przyznaj fajtąpo, że mam rację.*



Stanisław
Skoczek

HUMOR NUMERU



Krzysztof Kijowski
teksty



Wojciech Wierzbicki
rysunki



Sześć pyta pracownika:

– Czy jest Pan przesądny?

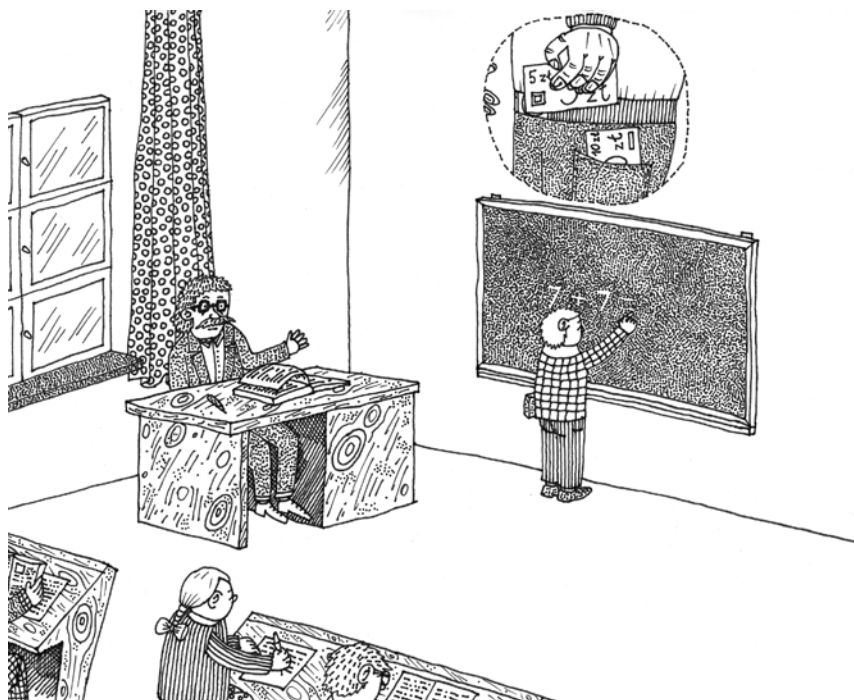
– Tak, Szefie.

– To mam dobrą wiadomość:
nie będzie Trzynastki!

Nauczyciel matematyki
w klasie, wycieńczony
oporem ucznia, próbuje
tłumaczyć zasady
dodawania:

- Skup się, Franek! Jeśli
masz 7 złotych w jednej
kieszeni spodni, i 7 złotych
w drugiej, to znaczy, że
masz...

- Cudze spodnie, panie
profesorze!



Strony Rady Mieszkańców

Informujemy, że w dniu 30 września tego roku, po wygaśnięciu dwuletniej kadencji dotychczasowej Rady Mieszkańców, odbyły się wybory do nowej Rady. Do 17 września była możliwość zgłaszania kandydatów.

Wybory były tajne. W głosowaniu mógł wziąć udział każdy mieszkaniec Domu. Głosowanie przeprowadzono najpierw w kawiarni, a następnie w poszczególnych budynkach. W wyborach wzięło udział 180 osób, do nowej Rady Mieszkańców weszły następujące osoby:

- Krystyna Cymerys,
- Zofia Dybowska,
- Krzysztof Kijowski,
- Kazimierz Makowski,
- Marian Skoczylas,
- Romana Wądrzyk,
- Wojciech Wierzbicki.

Pierwsze zebranie Rady odbyło się 9 października b.r. Przypominamy, że członkowie Rady działają na równych zasadach, mają równe prawa i obowiązki, bez podziału na określone funkcje, takie jak przewodniczący, zastępca, sekretarz itd. Decyzje podejmowane są większością głosów, dlatego liczba członków jest nieparzysta – 7 osób. Zebrania Rady odbywają się regularnie co dwa tygodnie. Rada omawia sprawy zgłaszane przez mieszkańców, a następnie w ważniejszych sprawach kontaktuje się z Kierownictwem Działu Terapeutyczno-Socjalnego.

Rada pośredniczy pomiędzy mieszkańcami a Kierownictwem Domu oraz stara się kształtować atmosferę wzajemnej życzliwości wśród mieszkańców i personelu Domu.

Nadal pod koniec każdego miesiąca organizowane są Zebrania Społeczności, które odbywają się w kawi-



rence „Grosik” w bud. 41. Na zebraniach omawiane są aktualności z życia Domu – imprezy i wydarzenia, które miały miejsce w mijającym miesiącu, mieszkańcy są informowani o planach na następny miesiąc. Jest także możliwość dyskusji na bieżące tematy, zadawania pytań i zgłaszania własnych propozycji.

Gorąco zachęcamy do licznego udziału w comiesięcznych Zebraniach Społeczności.

Rada prosi mieszkańców o kontaktowanie się w różnych sprawach, w których może być pomocna.

AKTUALNOŚCI

Na przełomie sierpnia i września odbył się drugi w tym roku turnus rehabilitacyjny, o którym piszemy w tym numerze. Tym razem grupa wczasowiczów była nad morzem – w Krynicy Morskiej.

Oprócz opisanego w tym numerze tradycyjnego „Pikniku u Jawora”, bawiliśmy się też na innych zabawach i piknikach na terenie Domu i poza nim. Na pożegnanie lata zorganizowaliśmy grill z zabawą przed budynkiem, a na powitanie jesieni mieliśmy imprezę integracyjną ze śpiewem, konkursami i poczęstunkiem.



Na zaproszenie zaprzyjaźnionych Domów byliśmy też: w Łyszkowicach na imprezie pod hasłem „Dzień spełnionych marzeń”, u dzieci z Fundacji przy ul. Ulanów w Krakowie na pikniku w ramach obchodów 60-lecia Nowej Huty oraz w Radwanowicach na uroczystościach z okazji XX-lecia Schroniska dla Niepełnosprawnych. Teraz z niecierpliwością czekamy na zabawy andrzejkowe z tradycyjnymi wróżbami.

Korzystając z ostatnich ciepłych i słonecznych dni, późnym latem i wczesną jesienią spędzaliśmy czas także na spacerach i wyjściach w plener. Byliśmy także na kilku całonocnych wycieczkach. Oprócz wyjść i wycieczek, które opisujemy w tym numerze, byliśmy także dwukrotnie na wycieczce w pięknej Puszczy Niepołomickiej, gdzie widzieliśmy żubry i sarny. Teraz planujemy wyjazd do jaskini „Raj”.

Oprócz zajęć terapeutycznych w budynkach, w końcówce ciepłego sezonu organizowaliśmy też plenery malarskie przed budynkiem i nad Bagrami. Powstało wiele ciekawych prac, niektóre z nich prezentujemy w środku numeru. Wszystkich mieszkańców zachęcamy do udziału w stałych zajęciach terapeutycznych – nie tylko plastycznych – które regularnie się u nas odbywają!



Nasza grupa teatralna „Skoczne Krakowiaczki” regularnie spotyka się na próbach. Obecnie trwają próby dwóch przedstawień. Jedno z nich to znane nam już i bardzo lubiane przedstawienie o Świętym Franciszku z Asyżu „Piękny kwiatek”. Z tym właśnie przedstawieniem grupa wystąpi w ramach VII Powiatowego Festiwalu Artystycznego Domów Pomocy Społecznej w Krzeszowicach, a następnie w Żegocinie dla uczestników zaprzyjaźnionego Środowiskowego Domu Samopomocy. Drugi przygotowywany spektakl oparty jest na „13 bajkach z królestwa Lailonii dla dużych i małych” Leszka Kołakowskiego. Z wielką radością czekamy na spektakl – ciekawi jesteśmy w jaki sposób nasi aktorzy przedstawią przypowieści i bajki tego wielkiego filozofa. Łada dzień grupa rozpocznie także próby do Jasełek.

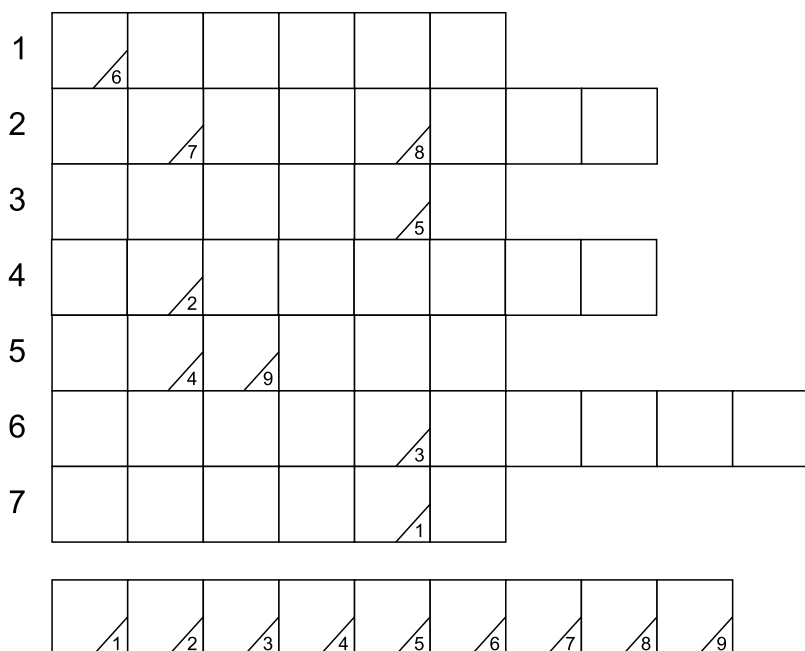
Zawsze bardzo chętnie spędzamy też czas na muzykowaniu, które sprawia nam wiele radości. Sami organizujemy spotkania z piosenką, gdzie gramy i śpiewamy, a niedawno bawiliśmy się na imprezie karaoke przed budynkiem „Śpiewać każdy może”. Chętnie też przysłuchujemy się koncertom zaproszonych gości. Ostatnio uczestniczyliśmy w koncercie zespołu pieśni i tańca „Pogodna Jesień”. Wzięliśmy też udział w koncercie kompozytorki i wokalistki jazzowej Karoliny „Karo” Rutowskiej, który odbył się na terenie Domu. Artystka ma w swoim repertuarze utwory jazzowe, bluesowe, bossa novy, oraz przeboje funky. U nas zaprezentowała bluesa i bossa novę – ich poetycki nastrój i ciepły, ekspresyjny głos wokalistki sprawiły, że ten kameralny koncert miał wyjątkową atmosferę.

Rozpoczął się sezon teatralny. Niemal na jego otwarcie byliśmy we wrześniu w Centrum Sztuki Współczesnej SOLVAY, gdzie w sali widowiskowej obejrzelśmy spektakl Teatru MIST pt. „Mój dekalog czyli dziesięć wariacji na temat wariacji”, na podstawie monodramu Mirosława Koniecznego (autora współpracującego z naszą Redakcją). Spektakl miał premierę właśnie w tym miejscu w czerwcu tego roku. Tym razem został wystawiony podczas „Trzech wieczorów z monodramem” w ramach Podgórskiej Jesieni Kulturalnej 2009.



Myśląc o zbliżającym się Dniu Wszystkich Świętych wyjeżdżamy na cmentarze porządkować groby naszych zmarłych mieszkańców i zapalić symboliczną lampkę ku Ich pamięci.

Krzyżówka z hasłem



Objaśnienie haseł:

- 1) Spadają z drzew jesienią
- 2) Owoce, nasiona kasztanowca – mogą być jadalne
- 3) Złota polska...
- 4) Inaczej Dzień Zaduszny
- 5) Popularny smakołyk (robiony z miodu, cukru, korzennych przypraw) sprzedawany na cmentarzach w Święto Zmarłych
- 6) Zbiory winnej latorośli na wino
- 7) Zbierasz je w lesie po deszczu

Opracował: T.H.



rys. Wojciech Wierzbicki

Dom Pomocy Społecznej
ul. Łanowa 41, 30-725 Kraków, tel. 650-56-00
Nr konta: 19101048-4002606-360-110200012
Deutsche Bank 24 SA

Stowarzyszenie Przyjaciół Osób
Niepełnosprawnych „Wspólna Radość”
ul. Łanowa 41, 30-725 Kraków, tel. 650-56-00
Nr konta: 19101048-40053408-27016-
100000012 Deutsche Bank 24 SA